Nr. 60. Lwów. — Niedziela dnia 14. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	**Na prowincji** z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.	

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 1 Wstępna. Matyld.
Jutro: Longina M.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 23 Długość dn. g. 11 m. 34
Zachód „ g. 5 m. 57 Przybyło „ 3 minuty

Stosunki kościelne
na Litwie, Wołyniu i Ukrainie.

Ze sprawozdania o stanie cerkwi prawosławnej, które ułożył naczelny prokurator petersburskiego synodu p. Pobiedonoscew, wyjmujemy te ustępy, w których mowa o stosunkach wyznaniowych w naszych ziemiach.

Oto są słowa sprawozdania:

„We wszystkich eparchiach zachodnich: litewskiej, mohylewskiej, mińskiej, wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej, wielu katolików bywa w cerkwiach prawosławnych, przyjmuje u siebie w domu prawosławne duchowieństwo i nierzadko w potrzebach swoich duchownych zwraca się ku niemu, zwłaszcza gdy chodzi o pogrzeb lub wypominki dla zmarłych.

W szczególności wypada zaznaczyć co następuje:

W eparchii kijowskiej katolicy należą przeważnie do szlachty osiadłej na dużych udziałach ziemi, albo do czynszowników. Obywatelstwo i ci, którzy coś znaczą w kraju, żywią nienawiść fanatyczną do prawosławia, czynszownicy zaś wolni są od tej nienawiści i nierzadko odwiedzają cerkwie dla dopełnienia obowiązków chrześciańskich. Zarząd eparchii stara się wszelkiemi sposobami zbliżyć innowierców do cerkwi i te usiłowania nie pozostały bez skutku; w roku ubiegłym przyjęło prawosławie 21 katolików.

W eparchii wołyńskiej największy procent wśród innowierców stanowią katolicy, dalej zaś Niemcy i Czesi. Katolicy, przeważnie lud prosty, są w bliskiej styczności z prawosławnymi, bywają w cerkwiach i poślubiają osoby prawosławne, a nierzadko sami prawosławie przyjmują. W roku np. 1883 było takich wypadków 4. Wyższe jednak sfery katolickie uparcie trzymają się swej wiary i podżegane przez księży, żadnych stosunków z prawosławnymi, oprócz ekonomicznych nie podtrzymują. Niemcy osiedli na Wołyniu, należą do różnych sekt protestanckich. Nie zbliżają się do ludności miejscowej i w ogóle prowadzą życie zamknięte.

W eparchii podolskiej wykształcenie umysłowe i w ogóle rozwój duchowny nisko stoją i rzec można, że tylko sfery wyższe, mianowicie obywatelstwo polskie, zna dokładnie różnicę wyznań, nie polegającą na zewnętrznych obrzędkach. Lud prosty więc i drobna szlachta jednakowo szanują kościół i cerkiew, zachodząc do tej ostatniej pomimo pogróżek księżych, dając na wypominki, wzywając duchownych prawosławnych do pokropienia święconego, poszcząc i w dnie prawosławne i swoje i t. d. To samo da się powiedzieć i o prawosławnych, którzy chodzą do kościoła dla muzyki, modlą się godzinami, a czasem i do Sakramentów św. przystępują.

W szkołach wiejskich ludowych dzieci katolickie chetnie się uczą prawosławnego pisma, czytania słowiańskiego i cerkiewnych śpiewów, czytając w niedziele i śpiewając wespół z dziećmi prawosławnemi. Rodzice ich nietylko nie oburzają się na to, ale owszem są radzi widocznie i sami przychodzą do cerkwi, aby posłuchać, jak dzieci ich cz tają i śpiewają. Duchowieństwo łacińskie stara się wszelkiemi sposobami odwieść parafian, aby do cerkwi nie chodzili. Jak donosi metropolita Justyn, katolicyzm występuje teraz otwarciej niż przedtem, oburza włościan prawosławnych, a wpływ jego na owieczki prawosławne jest bardzo niebezpieczny. (Skoro oburza, to skądże jest niebezpieczny? Widocznie więc nie oburza. Przyp. Red. *Przegl.*). Księża galicyjscy utworzyli na pograniczach Rosji tak zwane misje i za pośrednictwem tajnych agentów zwołują naród rosyjski, który mogąc przebywać bez przeszkody pograniczną rzekę Zbrucz, odwiedza kościoły katolickie w Austrji, słucha kazań zachwalających „łacińство“, a potępiające prawosławie i przynosi z sobą krzyżyki, obrazki i książeczki. Ślady tego widać w wielu pogranicznych miejscowościach, między innemi w m. Gródku w pow. Kamienieckim, gdzie np. jeden z włościan wróciwszy z Austrji, nie chciał już spowiadać się u duchownego prawosławnego, oświadczywszy, że już się wyspowiadał w Galicji, gdzie usłyszał „wielką naukę.“

W eparchji litewskiej skarżyło się wielu duchownych prawosławnych na wrogie względem siebie usposobienie księży. Starają się mianowicie księża zapobiegać małżeństwom katolicko-prawosławnym, jako dającym przewagę prawosławiu, przyczem straszą piekłem i td., oraz odmawiają wymaganych świadectw, tak, że zmuszają samych katolików do zanoszenia skarg na swych księży, ale swoją drogą na prawosławie ci katolicy przechodzić nie chca. W ogóle przytem daje się zauważyć, że daleko więcej prawosławnych żeni się z innowierkami, które dają poręczenia na piśmie, że dzieci ich będą prawosławne, aniżeli odwrotnie. W roku sprawozdawczym z litewskiej eparchji, dane zostały podobne podpisy ze strony 315 katoliczek i 186 katolików.

W eparchji mińskiej dają się dostrzegać tajne usiłowania duchowieństwa katolickiego i podżegania ludności, która przed laty 20-tu obrócona została na prawosławną. Z liczby tych osób, dzięki rzeczonym podżegaczom, jedni jakkolwiek zaliczeni do prawosławia, a raczej obowiązani do przebywania w prawosławiu (*podleżaszczy i prebywaniju w prawosławi*). w rzeczywistości pozostają w łacińitwie; inni wypełniają obowiązki i obrządki prawosławne, ale z pozoru tylko, nieszczerze, a do katolicyzmu ciażyć nie przestają. Szczególniej smutnym był z tego względu rok 1883, kiedy w skutek obsadzenia biskups w, puszczone zostały przez księży najróżniejsze obietnice nietylko o zamierzonem oddaniu zamkniętych kościołów i o swobodnem przechodzeniu na katolicyzm, ale nawet o zwróceniu katolikom niektórych cerkwi prawosławnych.

Sprawy polityczne.

Lwów 13 marca.

Podaliśmy wczoraj urywek z artykułu, w którym *National Zeitung* mówi o odbudowaniu Polski z dzielnic należących do Austrji i Rosji, jako o rzeczy słusznej i nieszkodliwej dla Niemiec. — Winniśmy tu dodać, że enuncjacje swe poprzedził organ narodowych liberałów uwagą, iż ten artykuł pochodzi od pewnego znawcy polskich prowincyj — *von einem Kenner der polnischen Landtheile* — czyli, że mamy tym razem do czynienia nie z jakimś Polakiem wołyńskim czy smorgońskim, ale z Niemcem, którego całym tytułem do odbudowywania Polski jest znawstwo naszych stosunków. — Dobrze, że ów znawca nie udaje przynajmniej Polaka.

Ale jest w tem i cel, jest stopniowanie w górę. Wszystkie manewra prasy kanclerskiej podobne są do targu. w którym kupiec ciągle coś dorzuca, z każdym krokiem coraz wyraźniej pokazuje, że chciałby towar koniecznie kupić i tem się nawet jakby rozzbraja, jakby się oddaje na łaskę i niełaskę — niby mówi: „oto widzisz, nawet się kompromituję dla ciebie, podaj-że mi rękę, zrób w kierunku, który ci pokazuję, choćby krok tylko, choćby pół kroku!“

Dość przypomnieć przebieg tych w naszę stronę awansów pruskich, żeby się o tem przekonać. W pamiętnej swej mowie podczas rozpraw nad wydalaniami, zapowiadając szereg drakońskich środków, kanclerz rzucił od niechcenia i jakby nawiasowo, frazes, że „nigdy nie pozwoli na odbudowanie Polski w granicach państwa pruskiego.“ Sam przez się był to frazes wyzywający, boć o postawieniu Polski mowy nie było; ale nic naturalniejszego nad to, że na ten frazes nie zwrócono uwagi. Że nie pozwoli — któż o tem nie wiedział? a że dorzucił wyrazy „w granicach państwa pruskiego,“ to przecież tylko dla tego jeno, iż nie wypadało mówić o Austrji i Rosji. — Bądź jak bądź, tego pierwszego awansu nie spostrzeżono. Nastąpił więc drugi, a za nim—następne, których kręgi coraz się zwężają spiralnie ku środkowemu punktowi, gdzie widać postać alchemika warcyńskiego. Wnet po owej mowie Bismarka pojawiła się w *Gazecie Kolońskiej* korespondencja z Berlina pod znakiem znanego półurzędowca, a w niej były wyrazy: „Kanclerz nie jest zasadniczym wrogiem Polaków; jako żywioł zewnętrzny, przytykający do granic państwa, on go nawet preferuje nad inne żywioły, uważając, że w istnieniu jego leży gwarancja pewnego spokoju.“ W ślad za tem *Gazeta Krzyżowa* wystąpiła przeciw petersburskiemu rządowi za centralizacje władzy, wówczas gdy już same etnograficzne różnice między Królestwem Polskiem a Rosją nakazują trzymać się polityki autonomicznej. Potem przyszedł ów list Wołyniaka w *Schlesische Zeitung*, a w końcu — artykuł w *National Zeitung*, z którego urywek podaliśmy wczoraj.

Czy na tem będzie koniec? Wątpimy. Widzimy ułożoną akcją, która cel mieć musi. Dotąd ona żadnych nie dała skutków. Czyżby dla tego żelazny nasz wróg miał się wyrzec akcji? On przecież wytrwały.

Czego ten wróg chce od nas, że tak uparcie jątrzy nasze rany? Czyżby, rozważywszy statecznie daty 1830, 1846 i 1863, doszedł do wniosku, że teraźniejszy zupełny spokój u nas i wytchnienie narodu polskiego trwa za długo? Czy nie mniema, że wartoby nam znowu „troche“ krwi puścić, aby łatwym zwycięzcom na pobojowisku było weselej i dla tego urządza tym „dobrym sąsiadom“, jak nas raczy nazywać *Nat. Ztg.* małą prowokacyjkę?

Prusacy zawsze radzi patrzali ilekroć krwi polskiej sporo cudzemi rękami utoczono. Wielkim jest Bismark, ależ zawsze — Prusakiem.

Gdy rozważamy wszystkie półsłówka i niedomówienia, które w ostatnich dniach dochodziły naszych uszu z ziemi krzyżackiej, natenczas żelazny nasz wróg przedstawia się nam w fartuchu kucharskim, z rękami gotowemi zanurzyć się w gorących wnętrznościach naszego ciała.

Nie wołamy o równowagę myśli. Nikt jej nie traci i jesteśmy pewni, że nie straci. Ale zdawać sobie rachunek z manewrów myśliwego, co na naszę nerwowość i wrażliwość poluje — potrzebna i pożyteczna.

Jeszcze słówko. Może kto powie: czy warto w głowę zachodzić z powodu artykułów dziennikarskich? Wszak to zwykle czcza gadanina, dym. Odpowiemy: mniejsza o to, czem w ogóle są artykuły dziennikarskie; może one nic nie warte, choć nie znamy takiego człowieka, coby mógł się pochwalić, że dobrze wyszedł na lekceważeniu dzienników. Ale w każdym razie czczą gadaniną nie są artykuły pruskich dzienników, które w rękach Bismarka tworzą karną armję.

Sprawy polskie. Komisji kolonizacyjnej sejmu pruskiego rząd przedstawił następujące statystyczne dane: Liczba tabularnych dóbr szlacheckich, rządowych i kościelnych razem wynosi w W. Ks. Poznańskiem 2053, w rejencji kwidzyńskiej (Prusy Wsch.) 639 i rejencji gdańskiej (Prusy Zach.) 448. Pierwsza z tych trzech kategoryj dóbr zawiera $1.584.297._{00}$ hektarów; druga $550.828._{45}$, a trzecia $315,852._{13}$ hktar., — razem $2,450.977._{58}$ hektarów.

Z tego posiadłości prywatne wynoszą w rękach:

	Niemców	Polaków
w W. Ks. Poznańskiem	723.899$_{00}$	656.479.$_{00}$
w rej. Kwidzyńskiej	336.536.$_{59}$	84 115.$_{23}$
w rej. Gdańskiej	183.411.$_{52}$	18.463.$_{48}$
	1,243.847.$_{11}$	759.062.$_{71}$

Czyli, że posiadłości niemieckie większe są od polskich

w W. Ks. Poznańsk. o	67.420.$_{00}$	hekt czyli o	3%
„ rej. Kwidzyńskiej „	252.421.$_{36}$	„ „ „	46%
„ „ Gdańskiej „	164.943.$_{04}$	„ „ „	52%
	484.784.$_{40}$	„ „ „	20%

Jeżeli do tego dołączym dobra rządowe i kościelne, zostające w zarządzie niemieckim, a wynoszące w całej Wielkopolsce 458.103.$_{75}$ hektarów, czyli 18% wszystkich ciał tabularnych, to się okaże, że 38% wielkiej własności już się znajduje w rękach niemieckich, a ponieważ co najmniej 12% małej własności należy do Niemców, przeto w 114 lat najmniej połowa ziemi polskiej, wszystkie miasta i fabryki przeszły w ręce Niemców. Bardzo smutny rachunek naszej gospodarki! Gdyby rezultaty lepiej o niej świadczyły, kto wie, czy Bismark uważałby za możliwe, wydziedziczyć naszę szlachtę z ziemi.

Ale swoją drogą, cyfry te dosadnie zbijają owe twierdzenia, które ciągle się powtarzają i w sferze urzędowej i po pismach niemieckich, o rozroście żywiołu polskiego. Cyfry te świadczą, jak to Polacy w rzeczywistości wypierają z własności ziemskiej żywioł niemiecki.

Mówiąc o tem, *Dziennik Poznański* dodaje: „Nie dalej, jak lat dziesięć, stosunek ten ziemi w rękach polskich tak w Księstwie, jak i Prusach Zachodnich był wcale innym, a od tej chwili niesłychanie się zmienił na korzyść żywiołu niemieckiego“.

Więc ów stosunek tak bardzo zmienił się na nasze niekorzyść nawet nie w przedkonstytucyjnych czasach, kiedy to rząd wszelkiemi sposobami popierał kolonizacją niemiecką, lecz właśnie potem. O, jakżeśmy ciężko zawinili! Czyżby to było odpowiedzią na gorzkie myśli, które w nas obudził ten rachunek, żeśmy właśnie w tej chwili otrzymali broszurę p. t. *Polenlärm und Polenbegeisterung*. Autor jej, znany poeta i historyk niemiecki Ernest Maurycy Arndt. (ur. 1769. zm. 1860) napisał ją w r. 1848, kiedy to Niemcy z takim zapałem mówili o odbudowaniu Polski. Rozprawka ta w manuskrypcie leżała w prywatnej bibliotece w Bonnie i dopiero teraz Niemcy ją wyszperali i wydali. O tej broszurze później zdamy sprawę obszernie, a teraz notujemy tylko pobieżnie, że autor, rzuciwszy na wstępie parę frazesów o swej sympatji dla Polaków, powiada, że się nie zapala do pozyskania dla nich niepodległości, bo to naród lekkomyślny, rozrzutny i leniwy, nic nie zrobi dobrego ni sobie, ni innym. I dla tego autor dzieli wszystkich entuzjazmujących się Polską niepodległą na trzy kategorje: nieświadomych, którzy nie wiedzą co robią; głupców, którzy bez żadnego wyrachowania chcą kosztem części terytorjum niemieckiego państwa (Prus) robić dobro ludziom nie zasługującym na to; i szubrawców *(die Schelme)*, którzy korzystając z usposobienia polonofilskiego rej w tym kierunku wiodą, aby jeno popularnością zdobyć sobie znaczenie i stanowisko.

Spodziewamy się, że Arndt, człowiek w ogóle rozumny i uczciwy, nie miał pretensji do nieomylności. Jeśli teraz jego rozprawę Bismarkowicze ogłaszają za ewangelję, to już jest rzeczą ich nietaktu. Pomimo naszych wielkich niezaprzeczenie wad, na które bynajmniej nie zamykamy oczu, może być przecież dodatnim i cennym politycznym czynnikiem, czego dowodzi choćby to uznanie, które zdobyliśmy u tak niegdyś ogromnie uprzedzonych do nas wysokich politycznych kół Austrji Naszego to dodatniego wpływu nie może nawet zaprzeczyć tak wrogi nam rząd petersburski, który w brukselskim swym organie, *Nord*'zie zamieścił tydzień temu artykuł, z którego, jako *à propos* podajemy wyjątek.

„W monarchji Habsburgów — pisze kole żanka *Journal de St. Petersbourg* — zdobyli Polacy stanowisko, pozwalające im na takie rzeczy, na które ani poważyćby się nie śmiały inne narodowości. Stosunek Austrji do Prus nie zachwiał ich wpływu, owszem, oskarżenia, jakie podnosi przeciwko nim Bismark, oni w pismach galicyjskich odpierają z równą gwałtownością, a nawet posuwają się do licznych demonstracyj (Przypuśćmy, że to wszystko nieprawda. Za odpieranie napaści Bismarka konfiskują nasze dzienniki. Warszawskiej prasie pozwolono wystąpić przeciw polityce pruskiej bez porównania gwałtowniej. A jakież to demonstracje urządzamy? Przyp. Red. *Przegl.*) Widocznie są pewni, że rząd hr. Taaffego nigdy nie przyłączy się do niemieckiej wyprawy na Polaków. I fakta potwierdzają to zaufanie. Przecież nie zabroniono utworzyć w Krakowie antiniemieckiego związku (?). Przecież rząd nie zganił ks. biskupowi Dunajewskiemu, że z powodu historyczno-kościelnej rocznicy dał w pasterskim liście dowód swych wcale nieewangelicznych (?) uczuć dla Niemców dawnych i teraźniejszych. (Co za za fałsze! I to się nazywa być organem opinji publicznej!) Gdy przeciw temu wystąpiła *Nordd. Allg. Ztg.*, polskie dzienniki odpowiedziały z całą gwałtownością (?). To wszystko potwierdza, że wpływ Polaków na wysokie towarzyskie sfery w Austrji jest faktem, z którym trzeba się liczyć. Cesarz Austrji i rząd Jego niezawodnie nie zachęcają i nie podniecają tej sympatji, jaką dla Polaków żywi arystokracja monarchji Rakuzkiej, aleź doprawdy warto więcej się liczyć z kanclerzem niemieckim. — Lecz i to jest prawdą, że lubo stosunek Austrji do Prus jest bardzo ścisły i zobowiązujący do pewnej solidarności, jednakże Austrja musi zwracać uwagę na to, że czem innem są Polacy u niej, a czem innem w Prusach. U niej oni stanowią korzystny dla państwa równoważnik narodowych żywiołów, w Prusach zaś są rozkładowym czynnikiem. A że Polacy, wiedząc, iż są pożyteczni rządowi, korzystają z tego, to już rzecz prosta.“

Dalej *Nord* porusza jeszcze sprawę ruską w Galicji i tu okazuje tę samę ignorancję i tę samę złośliwość, któremi się odznaczają pisma petersburskie i moskiewskie. Mówi w końcu, że cała prawica austrjackiej rady państwa jest przeciwną związkowi austro-niemieckiemu i na dowód tego przytacza między innemi przekręcone zdania z ostatniej mowy p. Hausnera, którego nazywa „spolszczonym Niemcem“. Widzimy tedy, że wszystkie fakta, podane przez *Nord* na potwierdzenie rozumowań, są przekręcone, nakręcone i wymyślone tak samo, jak np. to, że p. Hausner jest spolszczonym Niemcem, ale same rozumowania są o tyle warte, iż słusznie przyznają nam, jako czynnikowi politycznemu, przymioty dodatnie.

Do warszawskiego *Słowa* donoszą z Krakowa ze „źródła pewnego“, że autorem listu Wołyniaka w *Schl. Ztg.* jest profesor wrocławskiego uniwersytetu dr. Caro. *Risum teneatis!...* Dr. Caro jest autorem „Historji Polski“, napisanej po niemiecku bez specyficznie niemieckiej tendencji. Czyżby to dało mu prawo do wystąpienia jako Polak z Wołynia?

Dodać winniśmy, że *Słowo* i jego krakowski korespondent zasługują na wielką wiarę.

Anglja. W liberalnych i radykalnych kołach wydobywa się ciągle na wierzch sprawa zniesienia państwowego kościoła. We środę poruszył ją w Izbie gmin deput. Dillwyn i postawił odpowiedni wniosek, który jednak zaraz odrzucono 241 głosami przeciw 229. W obronie praw kościoła wystąpił min. Harcourt. Szło na razie o zniesienie przywilejów angielskiego kościoła w Walji; otóż Harcourt udowodnił, że dla samej Walji nie da się to zrobić, a dla całej Anglji nie można, bo się naród oburzy. Widocznie wigowie nie chcą utarczek z torysami.

Gladstone przeziębił się jadąc w otwartym powozie i leży w łóżku, ale pomimo tego onegdaj z wysokości piernatów, przewodniczył Radzie ministrów.

Sprawa wschodnia. Dziś powinna się zebrac konferencja konstantynopolitańskich ambasadorów w mieszkaniu austrjackiego ambasadora bar. Calice i zatwierdzić ugodę turecko-bułgarską.

W tem, że Francja zmusiła ks. Aleksandra do zniesienia granicy celnej między Rumelją a Turcją, Rosja dostrzegła zbliżenie się do niej Francji w sprawie wschodniej i przez wszystkie swe organa wyraziła zadowolnienie, rodzaj tryumfu, że państwo, które ciągle stało po stronie naruszycieli berlińskiego traktatu, przeszło na stanowisko Rosji, broniącej od początku tego traktatu. A tu cała rzecz tylko w tem, że interesa francuskiego handlu zbiegły się z interesami obrońców berlińskiego traktatu.

Korespondencje.

Wiedeń 11 marca.

(□) Pokój zawarty; konferencja przyjmie do wiadomości układ turecko-bułgarski, a końcowa konferencja dla nadania mu sankcji, potwierdzenia zmian statutu organicznego Rumelji, ponieważ zmiany te dotyczą traktatu berlińskiego, zwołaną bedzie do Berlina. Stało się, czego nikt nie mógł przypuszczać. Rosja zmuszoną jest robić *bonne mine* i nie opierać się dłużej zmianom politycznym

---

1)

Maruja

przez

Fr. Bret Harta.

Rozdział I.

Świtało już na drodze wiodącej do San José. Wydłużone kontury płaszczyzny występywały coraz silniej w porannym brzasku. Po obu stronach drogi widać było łany pszenicy i owsa, uginające się pod powiewem lekkiego wiatru. U wschodu i u południa gasły już gwiazdy; tylko na zachodzie miedzy zalesionemi wzgórzami Kannady del Raimondo, z których noc niezupełnie jeszcze ustąpiła, płonęło na stosie kilka jasnych światełek. W tę właśnie stronę dążyło ociężale ptactwo nocne i szary coyote*).

Drogą szedł samotny wędrowiec. Proch nie dostatecznie rosą zwilżony podnosił się z pod jego stóp i wzbijał się do góry i odsłaniał niemal całą postać.

Nagle stanął, ujrzawszy naprzeciw siebie coyota.

Przez chwilę człowiek i zwierzę przypatrywali się sobie, zdziwieni pewnem podobieństwem, jakie zachodziło między niemi. Niepewny bieg i lękliwość coyota były niejako powtórzeniem ociężałego chodu i ukradkowych spojrzeń człowieka. Obaj młodzi i silni, mimo to unikali wszelkich wytężających ruchów ciała. Ospałość i lenistwo zdawało się być ich wspólną cechą.

Po chwilowym przestanku człowiek i zwierzę ruszyli w drogę, nie zwracając już na siebie uwagi. Szli tak jeden przy drugim może przez kwadrans, aż wreszcie coyote, dając dowód lepszego instynktu, niśli jego towarzysz, umknął na boczną drożynę. W pięć minut potem szczekanie psów zmusiło także wędrowca do udania się w tę stronę, w przeciwnym bowiem razie, byłby dostał się do zamieszkałej przez ludzi osady, a tego wcale nie pragnął.

Nową ścieżyną wszedł on teraz nad jeden z tych małych potoków, które wypływają z Kanady, wiją się wstęgami rozmaitej szerokości, a wreszcie giną wśród pustyni bez śladu. Wzdłuż tego potoku obrosłego łozami i szeregiem drzew olchowych można się było wygodnie dostać do lasu. Podróżny wędrował widocznie bez celu. Idąc, przypatrywał się to temu, to owemu przedmiotowi wpół mechanicznie, jakgdyby szukając rozrywki. Nawet kiedy wyjąwszy z kieszeni suchy kawałek chleba, maczał jeden kęs po drugim w wodzie, to czynił to widocznie raczej dla tego, aby mieć jakie zajęcie chwilowe, niż dla zaspokojenia głodu. Wkońcu ułożył się pod krzewem maganity na wysokiej dzikiej koniczynie.

Widać było, że to nie pierwszy raz mu się zdarza, że ten człowiek przywykł już chłodne noce poświęcać pielgrzymce, zaś gorące dnie przesypiać w cieniu krzewów, w miejscach, w których nie spodziewał się być przez nikogo zaskoczonym...

Tymczasem wzmagała się jasność. Zarysy okolicy występowały już całkiem wyraźnie. — Na uboczu biegła droga wycięta w głębinie lasu, który zdawał się być raczej parkiem. Szeroką terasą wznosiła się murawa do góry, gdzie na grzedach jaśniało mnóstwo najpiękniejszych kwiatów. Dalej rosły wysokie krzewy, a jeszcze dalej widać było werandę i fasadę przestronnego budynku. — Wijące się rośliny oplątały kolumnadę; niektóre z nich sięgały aż pod dach, dodając budynkowi bujną swą wegetacją pewnej właściwej ozdoby. Jądro tego budynku, *casa*, ceglane, osłonięte czerwonem drzewem zabudowanie, sięgało widocznie jeszcze dawnych czasów, kiedy zapanowali tu Hiszpanie. Odtąd albo bardzo mało, albo wcale się ono nie zmieniło. — Przybudowano tylko nowe ubikacje, obszerniejsze od samego jądra, tak iż budynek pierwotnie kwadratowy, teraz miał kształt wydłużonego prostokątu.

O ile *patio* (mały dziedziniec wewnatrz zabudowania, otoczony kolumnadą) przypominał starohiszpańskie czasy, o tyle weranda wzniesiona od strony południowej mogła uchodzić za dowód, że mieszkańcy *casy* skłonni byli do ustępstw na rzecz amerykańskiego gustu.

Weranda obdarzała chłodem i cieniem przyległe pokoje, do których wdzierały się kwiaty jaśminów i heljotropów, niby fale mleka i krwi. Bogactwo flory występowało tu w najbogatszych, w najpiękniejszych barwach. Nawet kastylijskie róże wdzięczące się u wschodniej strony budynku, nawet fuksje, które ubierały swemi splotami patio i niby tysiącem ust koralowych opowiadały sobie rozmaite dziwne dzieje — nawet one traciły na uroku wobec wspaniałości kwiecistej werandy.

Kiedy już słońce wypłynęło na horyzont, we wschodniej części budynku gwarem i ruchem przywitano jego wejście.

*) *Coyote*, szary wilk, przebywający w prerjach.

na Wschodzie, chociaż ona bez niej i przeciw niej się dokonała. Czy Rosja zrezygnowała ze swojego od wieków wywalczanego stanowiska na Wschodzie? Pytanie takie może być stawiane tylko co do obecnej chwili, ale nie co do przyszłości. Koleś rosyjski może czekać, aż będzie znowu sposobność do obrócenia wypadków na jego korzyść. — Na teraz pokazała dyplomacja wielkie umiarkowanie, wielką zręczność, wprowadziła do układu turecko-bułgarskiego zmiany wielce dla Bułgarji korzystne, ale niekorzystne dla osoby ks. Aleksandra. Co się dalej będzie działo na Wschodzie, zapewne pod względem konkretnych wypadków przewidzieć się nie da, ale charakteru, prądów, które tam będą nurtowały, skoro tylko nowe dzieło europejskie w Berlinie sfinalizowanem zostanie — określić nie trudno. — Dotąd były tam knowania przeciw Turcji a na rzecz Rosji; te będą i nadal, lecz przybędzie nowy objaw: knowania przeciw księciu Aleksandrowi i przeciw tym ludziom, którzy jego rząd składają. — Już obecnie nie brak oznak tych nurtowań i były one już w *Przeglądzie* skrzętnie notowane. W nurtowaniach tych leży zaród przyszłych zawikłań, dla tego należy je bacznie śledzić. Ostatnia poczta przynosi znowu nader zajmujące wiadomości z Rumelji.

Canków wydał w Sofji jako rękopism i rozrzucił po całej Bułgarji broszurę, w której agituje przeciw układowi.

Czytamy tam: „Przywileje Rumelji, samodzielność Bułgarji, to bańki mydlane. Nie dokonano wcale unji; obie prowincje zostają częściami Turcji, cały okręg Kirdżali i kilkanaście wsi w górach rhodopskich oderwano i przydzielono do Turcji; granice utworzono takie, że Turcja otrzymuje najważniejsze strategiczne punkta; ma ona prawo wojska tureckie nietylko do Rumelji, ale i do Bułgarji wprowadzić; a bułgarskie wojsko obowiązane jest służyć w danym razie pod tureckiemi sztandarami. Wielkie sumy muszą być Turcji wypłacone. Co do stosunków zewnetrznych nie znaczy Bułgarja nic a nic, bo od Turcji zależy, Turcji została poddaną — to są rezultata ofiar i poświęcenia. Jest to cios dla przyszłości Bułgarji, konwencja jest grobowcem dla narodowych ideałów, dla unji. Rzuca ona Bułgarję w ramiona wiekowego wroga, który dotąd Macedonję gnębi — a odrywa nas od Rosji, która jedna ze szponów pogańskich wyzwolić nas jest zdolną i urzeczywistnić testament sanstefański."

Canków żąda w końcu odpowiedzi od każdego patrjoty.

Obchód rocznicy traktatu san-stefańskiego przeminął tymczasem prawie bez uroczystości i bez udziału ogółu. Po inne lata były illuminacje, meetyngi i bankiety. Opozycja chciała demonstrować, ale policja książęca nie dopuściła. Natomiast podpisanie pokoju obchodzono szumnie i głośno, z wielkiemi ceremonjami, jak rewje, dekoracje miast, święto w fabrykach i warsztatach.

Pewność, że na teraz wojny nie będzie — to dla ludności istotnie radosna nowina. Ale widzimy, że tam nie wszystko jest różowo, że są zarody, z których nowe niepokoje wewnętrzne i zewnetrzne się rozwiną... kiedy Rosja uzna za stosowne, żeby się rozwinęły.

MAŁY FELJETON.

Ojczyste strony.

(Z niemieckiego).

—

Siedziałem zadumany
W dolinie... Pośród zmroku
Blask ziemi ukochanej
Zawitał memu oku.

Na łące w kwiat obfitej
Dom ojca był wzniesiony...
Jak sine tam błękity,
Świat jak błogosławiony!

Złotych tam blasków ile
Z róż zlało się koralem!
— Lecz sen ten śniony mile
W'dym rozwiał się przed żalem.

Stęskniony idę w drogę
Odszukać świat uroczy —
I znaleść go nie mogę,
Bo łez mam pełne oczy...

Justyn Werner.

—o—

Cierpliwość.

(Z niemieckiego).

—

Cierpliwość jest jak gdyby głóg
I pełno cierni na niej:
Zbliż się, a wnet u rąk i nóg
Poczujesz, jako rani.

A jednak mówię: „Niech cię swą
Srogością krzak nie gniewa...
Szczęśliw, kto choćby własną łzą
Codziennie go podl wa.

„Kto wie? Nazajutrz może już
On ci nagrodzi znoje,
Kiedy koroną wonnych róż
Oplecie ciernie twoje."

W. Wackernagel.

Z Izby sądowej.

Lwów 12. marca.

W dalszym ciągu dzisiejszej rozprawy przesłuchano świadka p. Jakóba Lewickiego. Wybrany on był do Rady nadzorczej nie będąc członkiem towarzystwa. Jako członek komisji kontrolującej przepatrywał książki wspólnie z dr. Longchampsem i Glodzińskim. Wiedząc, że Pilarski jest zawodowym buchalterem a Kulczycki kontrolował bilanse, komisja kontrolująca zadawalniała się próbami wyrywkowemi (*Stichproben*) przyczem raz na 35 prób znaleziono 14 wiarygodnych pozycyj. Wskutek tego nie potwierdzono w ówczas zamknięcia rachunków. Pilarski zawezwany do tłómaczenia się, oświadczył, że wina leży na manipulancie Szczypczyku. Świadek, zrażony nad to dziwnym systemem prowadzenia ksiąg rachunkowych, podał swą rezygnację, ale na usilne prożby radzcy Kulczyckiego pozostał aż do Walnego Zgromadzenia. W między czasie Pilarski sprostował bilans, komisja przedsięwzięła znowu „Stichproben" i znalazła wszystko w porządku. I wtedy świadek mając nadto zapewnienie p. Krzyżanowskiego że nie ma w bilansie żadnych mankamentów podpisał bilans jako członek komisji kontrolnjącej.

Dr. Aleksander Janowicz profesor uniwersytetu — były adwokat krajowy — zaprzysiężony podaje, że nie był syndykiem kasy zaliczkowej, w właściwem tego słowa znaczeniu. Od wypadku do wypadku powierzała mu dyrekcja pewne sprawy do przeprowadzenia. W r. 1873 po rozprawie karnej przeciw byłemu kasjerowi kasy zaliczkowej Bilińskiemu wstąpił za namową śp. Witołda br. Borkowskiego do towarzystwa, o którego księgach i stanie ogólnym znawcy sądowi ówcześni, pp. Thilsch i Kulczycki, wydali korzystną opinię. Wtedy świadek wypracował nowy statut dla towarzystwa, które uległo zupełnej reorganizacji.

Poprzednio, jako t. zw. syndyk nie wglądał świadek głębiej w stan towarzystwa. Powierzano mu głównie sprawy z włościanami, gdzie były pożyczki udzielane na skrypta. Owóż świadek zwracał często uwagę na niebezpieczeństwo dla zakładu wynikające mogące stąd, że skrypta były długo terminowe, a wkładki przyjmowano na krótki termin wypowiedzenia. Musi też podnieść, że nie zaraz po zapadłym terminie oddawano mu skrypta do zaskarżenia, z czego wynikała dłuższa procedura sądowa i naturalnie większe koszta. Dyrekcja miała na względzie ciężkie dla włościan czasy i nie chciała postępować bezwzględnie z tymi, którzy stanowić mieli główną klientelę zakładu.

Prowadzenie rachunków w kasie zaliczkowej, świadek uważał za wzorowe. Wiadomem było, że bilanse kontrolował p. Kulczycki który był uznaną powagą na polu rachunkowości. Świadek wystąpił z towarzystwa w r. 1879 po upadku towarzystwa kredytowego miejskiego i zachwiania się banku włościańskiego. Fakta te wzbudziły w nim nieufność do niektórych naszych instytucyj finansowych

Po południu przesłuchany został dr. Ksawery Gajewski, adwokat krajowy. Zaprzysiężony, zeznaje, że w r. 1879. poruczyła mu Kasa zaliczkowa część skryptów i weksli swoich dłużników do zaskarżenia. Były to przeważnie sprawy, przeprowadzane poprzednio w kancelarji dr. Janowicza. Jaki czas upłynął od chwili odebrania spraw tych od dr. Janowicza do chwili przeniesienia ich do mojej kancelarji — powiada świadek — tego oznaczyć nie umiem. Spraw tych, licząc na sztuki, było przeszło 200. Przeprowadzałem je zupełnie prawidłowo, i pretensje towarzystwa ściągałem o tyle, o ile niektóre pozycje, z góry za nieściągalne uznane, nie dały się za pomocą ugody ze stroną wyrównać. Nadmienię że suma wszystkich mnie do egzekwowania poruczonych pretensyj wynosiła 123.000 zł. Z tego ściągnąłem 85 000 zł.

U wchodu do patio pojawiło się kilku służących i kilka dziewcząt, a równocześnie zapanowało ożywienie w stajniach i w ogrodzie.

Front południowy pozostawał jeszcze pod berłem nocy. W wielkiej sali, która tam się mieściła, płonęły światła; w werandzie na stoliku błyszczały szklanice i kieliszy, zaś nieco dalej widać było porzucony, wpół rozpostarty wachlarz. Po chwili od strony terasy posypanej żwirem rozległ się turkot pojazdu, zmieszany z ludzkim gwarem i z echem rozmów i śmiechów. Równocześnie kilka starannie osłoniętych, tajemniczych postaci oddalało się w inną stronę. Gromadka ta szła pochylona, widocznie bojąc się nadstawić czoła promieniom słońca.

Gdy powóz odjechał, czterech mężczyzn, zasłaniając sobie oczy rękoma, weszło szklanemi drzwiami na werandę. Jeden z nich miał jeszcze na sobie wieczorową toalete, drugi odziany był w uniform kapitana artylerji; wreszcie dwaj inni zamienili już strój towarzyski na kostjum angielskich turystów.

Owóż jeden z tych „anglików" zauważył charakterystycznym szkockim akcentem, że poranek jest niezwykle pogodny i że ani śladu mgły nigdzie nie podobna spostrzedz. Młody jego towarzysz ubrany w strój wieczorowy żywo przyłączył się do jego zdania. Mięszaniną francuskiego i angielskiego języka wypowiedział on pompatyczny hymn na cześć przyrody roztaczającej tyle wdzięków i hołd dla gospodyni, która oddała gościom do rozporządzenia wspaniały ogród.

— Doprawdy, kończył, nie ma nic piękniejszego nad widok rosy perlącej się o wschodzie słońca na kwiatach i nad śpiew ptasząt dopiero ze snu zbudzonych.

Tu inny młody mężczyzna przerwał jego poetycki zachwyt uwagą, że w Kalifornji rosa nigdy nie spada i że śpiew ptaków należy w tej okolicy do rzeczy zgoła nieznanych. Młody obcokrajowiec przyjął tę naukę z równem ubolewaniem nad samym faktem, jak nad swoją nieznajomością, ale pomimo to uznał poranek za prześliczny i prosił swego przyjaciela, kapitana, aby się z nim wybrał na przechadzkę.

Na nieszczęście kapitan nie okazywał najmniejszej chęci, uczynić jego żądaniom zadość. Usprawiedliwiał on swą odmowę rozmaitemi powodami. Więc naprzód któryś z pozamorskich ornitologów mógłby go zastrzelić, sądząc, że jest rzadkim ptakiem, a powtóre: gdyby nawet unikał tego niebezpieczeństwa, to każdy przechodzień zatrzymywałby go po drodze, pytając, do jakiego towarzystwa cyrkowego należy. Oczywiście, że ani jedna, ani druga możliwość nie należy do przyjemnych i wskutek tego kapitan pozostanie w pobliżu domu, dopóki nie zaprzęgną mu powozu.

Jakkolwiek monsieur Garnier z widoczną przykrością zdecydował się na opuszczenie miłego towarzystwa, uznał jednak za konieczne zmienić sukuię i w tym celu przez drzwi szklane wszedł do wnętrza domu. Równocześnie młody oficer opuścił werandę, udając się w stronę pobliskich zarośli.

Spojrzenie, które teraz młodszy z pozostałych dwóch mężczyzn rzucił na drugiego, zdawało się mówić: „A widzisz!"

Potem, kiedy już zostali sami, młodzieniec ten przemówił:

— Obaj od kilku godzin dziwnie na siebie patrzą. Ciekaw jestem, co też zrobią?

— Jakto? zapytał Szkot.

— Ach, przecie rzecz całkiem naturalna! Kapitan Carroll i Garnier są rywalami i każdy z nich radby wiedzieć, co drugi dziś rano uczyni, lub co uczynić zamierza.

— Dla czegoż w takim razie rozchodzą się w różne strony?

— Ot, igraszka! Garnier śledzi Carrolla z swego okna, Carroll wie o tem wybornie.

— Ah, zawołał Szkot dobrodusznie. A więc będzie mały pojedyneczek? Ale przypuszczam, że sprawa ta nie przybierze groźnych rozmiarów i że przed śniadaniem nie będziemy potrzebywali postarać się o pistolety lub noże.

— Chi, zaśmiał się jego towarzysz, to nie! Należy przyznać, że Maruja w ten sposób zawraca głowy swym wielbicielom, iż im odchodzi wszelka chęć do bójki. Pan mnie rozumiesz? Jesteś tu jeszcze obcy, więc jako dawny gość tego domu wyjaśnię ci całą sprawę. Carrol i Garnier zakochali się po uszy w Maruji i (co gorsze) obaj wierzą, iż są wzajemnie kochani.

— Ależ miss Maruja jest starszą córką naszej gospodyni, a o ile mi wiadomo, kapitan przyjechał z zamiarem starania się o młodszą, mianowicie o miss Amitę.

— Być może; to jednak wcale nie przeszkadza Maruji w kokietowaniu kapitana.

— Czy pan się nie mylisz, mr. Raymondzie? Nie znałem nigdy panienki skromniejszej, jak Maruja.

— Mówisz pan to, ponieważ wyrzekła się dwóch tur walca, aby z tobą rozmawiać, przyczem mówienie pozostawiła tobie, sama pogrążywszy się w słuchanie.

(C. d. n.)

Mniemam, że w zupełnie normalnym przebiegu, gdyby nie były nastąpiły wypadki, które zachwiały zaufanie publiczności, wszystkie pretensje zakładu w stosunku 85.123 dałyby się były ściągnąć.

Mimo to, ażeby nie ciążyło na mnie podejrzenie, że przez zaniedbanie spraw przyczyniłem się do złego obrotu interesów towarzystwa, żądałem złożenia ankiety, do której wchodziłby chociaż jeden prawnik, w celu uregulowania tych spraw wierzytelności zakładu. Powiedziałem, że nie należy się łudzić, że między sprawami mnie z kancelarji dr. Janowicza oddanemi jest wiele, których skutek jest nader wątpliwy. Ale z zwołaniem takiej ankiety zwlekano z dnia na dzień. Na dwa tygodnie przed zwołaniem Walnego Zgromadzenia z 4 maja 1884, na posiedzeniu Rady Nadzorczej, kiedy p. Kulczycki przedstawiał stan kasy zaliczkowej w najświetniejszych kolorach, oświadczyłem, że co najmniej 30.000 zł. pretensyj przyjdzie odpisać jako nieściągalne.

W ośm dni później odbyło się znowu posiedzenie Rady Nadzorczej. Na tem posiedzeniu p. Kulczycki przedłożył bilans kasy, i przemówienie swoje zakończył w sposób następujący. Zwrócił się do mnie i rzekł ironicznie: „A chociaż nasz szanowny zastępca prawny raczył tak pesymistycznie rzecz przedstawić, że jeszcze około 30.000 zł. strat odpisać będziemy musieli — oświadczam, że nie tylko nic z udziałów nie jest naruszone, ale nadto znaczną kwotę jako aktywa jesteśmy w stanie wykazać.“

Świadek zeznaje dalej, że w ściągnietej przez niego sumie 85.000 złr. część przypadała na kapitał dłużny, część zaś na odsetki zaległe i koszta ściągnięcia. Bywały wypadki, że strona egzekwowana zwracała się do dyrekcji kasy, zawierała ugodę z dyrekcją po za plecyma syndyka i wtedy często się zdarzało, że dyrekcja pobierała raty na kapitał, nie odliczając nic na procenta i na koszta. Do zadawnienia pretensyj kasy kancelarja świadka nie dała powodu.

Jeden szczególny wypadek był, że pewien weksel na 190 złr. gdzieś się zapodział w kancelarji, musiał się dostać do innego fascykułu. Świadek oświadczył swego czasu, że poczuwa się do obowiązku odszkodowania tej pretensji i sprawa podobno ugodowo ze stroną załatwioną została. Bywało nieraz — powiada świadek, — że mojemi prywatnemi funduszami zasilałem kasę, gdy była gwałtowna potrzeba. Czyniłem to na rachunek pretensyj do ściągnięcia będących.

Dalej zeznaje świadek stanowczo, iż oskarżony Kulczycki brał czynny udział przy układaniu bilansów. Może to stwierdzić z własnego doświadczenia, był bowiem obecny jak p. Kulczycki wadził się z p. Thilsc.em co do zasady układania bilansów i dawał mu w tym względzie wskazówki. Cała Rada zawiadowcza polegała na Kulczyckim, na jego znajomości rzeczy. Świadek nie wyklucza wszakże możliwości, że Kulczycki polegał znowu na Piłarskim. Wszyscy jednak polegali głównie na Kulczyckim, a dr. Bogusław Lougchamps oświadczył raz Kulczyckiemu: „Jeżeliby pana tu nie było — to ja zaraz występuję z towarzystwa.“

Z dalszego badania okazuje się, że świetny bilans z ostatniego roku, o którym Kulczycki mówił, jak powyżej nadmieniono, nie był tym bilansem, który w kilka dni później przedłożono Zgromadzeniu z 4. maja 1884. Zajął się sprostowaniem tego bilansu p. Krzyżanowski i tak go zrektyfikował, że zamknięcie rachunków z roku 1883 nie wykazywało ani zysków, ani strat.

Dr. Duleba, obrońca Piłarskiego, podnosi kwestję, czy pan Krzyżanowski był zastępcą dyrektora, w tem znaczeniu, iż była to stała osobno funkcja, czy też tylko czasowym funkcjonarjuszem dla zastępowania innego, chorego lub nieobecnego we Lwowie członka dyrekcji. Po dłuższej dyskusji okazało się, że zachodził ten drugi wypadek.

Ostatni z kolei świadek dr. Bogusław Longchamps lekarz miejski, mimo wieku 78 lat, wchodzi na salę rzeźko, trzymając się ostro — po żołniersku. Dr. Longchamps jest jednym z nielicznych już weteranów z roku 1831. Zeznaje on, że wstąpił do Towarzystwa w roku 1874. Nawiązawszy zwykłe z niem kredytowe stosunki, załatwione zawsze najpunktualniej. W roku 1878 został wybrany mimo swej wiedzy i woli do Rady nadzorczej. Mając zupełne zaufanie do ludzi sterujących nawą instytucji, przyjął wybór, polegając co do finansowej strony kierownictwa najzupełniej na dyrektorze Thilschu i p. Kulczyckim.

Jak wielkie miał zaufanie w tym względzie, świadczy fakt, iż podpisał weksel na 20.000 złr. do „Slavii“ wystawiony na wniosek dyrekcji i p. Kulczyckiego. Bilanse kasowe podpisywał także polegając na p. Kulczyckim, na jego fachowej znajomości rzeczy; rachunków sam nie sprawdzał, gdyż mowy cyfr nie rozumie, w rachunkowości nie jest specjalnie wykształcony, a takie mniemał, że rachunki sprawdza i bada, byłaby to tylko zwykła blaga, której się niedopuści. Kulczycki dawał moralną firmę Towarzystwu — świadek w dobroć jej wierzył.

Kiedy Towarzystwo w maju 1884 upadło, świadek usunął się zupełnie i już nie zajmował się czynnie losami kasy zaliczkowej.

Nastąpiło przesłuchanie rzeczoznawców rachunkowych pp. Terenkoczego i Winiarza — poprzedzone odczytaniem ich orzeczenia, wydanego przed zredagowaniem aktu oskarżenia, więc wychodzącego często po za ramy tego aktu.

Przy odczytywaniu wywiązuje się dyskusja na temat poszczególnych pozycyj: o wybitniejszych momentach nie omieszkamy zdać sprawy.

Lwów 13 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu sądu odbywa się dalej przesłuchanie pp. Znawców i odczytanie ich elaboratu. Dyskusja toczy się około poszczególnych pozycyj; relacja z niej byłaby dla czytelników nader nużącą, jest zresztą zbyteczną, gdyż już podczas przesłuchania oskarżonych i świadków była mowa o wszelkiego rodzaju nieprawidłowościach i nadużyciach w prowadzeniu ksiąg galicyjskiej kasy zaliczkowej.

Prawdopodobnie dziś jeszcze rozprawa się nie zakończy. Wszak przemawiać mają po dwakroć p. prokurator i zastępcy obżałowanych, wreszcie sami oskarżeni. Ferowanie wyroku nastąpić może, co najwcześniej w poniedziałek. Zdaje się że rozprawa będzie odroczoną do przyszłego tygodnia, a w takim razie odbywać się będzie w tak zwanej „małej sali“, gdyż w poniedziałek rozpoczyna się nowa kadencja sądu przysięgłych i sala głównych rozpraw będzie zajętą.

Prenumerata „Przeglądu“ na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.

KRONIKA.

Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego elewa ewid., Leopolda Dadeja, geometrą ewidencyjnym 2 klasy w Lisku, i byłego adjunkta pomiarów katastralnych w Bośni i Hercegowinie, Juna Zaleskiego, adjutowanym elewem ewidencyjnym w Kamionce Strumiłowej.

Ministerstwo sprawiedliwości ogłosiło rozporządzenie, na mocy którego sąd powiatowy w Żabnie, rozpocznie swą czynność dnia 1-go maja b. r.

Wydział krajowy rozesłał okólnik do Rad powiatowych, w którym je wzywa, aby popierały plany mniejszych robót melioracyjnych (jak regulacja małych potoków, budowa rowów odwodniających i szluz lub przepustów, drenowanie gruntów włościańskich etc.), zawiązywały w tym celu spółki i skończone, konkretne operaty przedkładały Wydziałowi krajowemu, celem uzyskania od rządu subwencji z przyznawanych corocznie przez Radę Państwa Ministerstwu rolnictwa kwot na małe meljoracyjne roboty.

Zmarli. Juljanna ze Skowerskich Młocka, wdowa po śp. Alfredzie Młockim, zmarła wczoraj w Krakowie.

Tekla z Milanowiczów Błotnicka, urodzona w r. 1809, matka ś. p. Edwarda i Juljusza Błotnickich, zmarła wczoraj we Lwowie.

Ks. Jan Doroszewski, jubilat i katecheta, zmarł w Chrzanowie.

We Lwowie: Wiktorja Zuccani, wdowa po aptekarzu.

Wanda Szymonowiczowa, żona c. k. adjunkta sądowego.

Nowa Rada miejska odbędzie dnia 17 bm. (w przyszłą środę) pierwsze posiedzenie. W tym celu radni zbiorą się o godzinie w pół do 10-tej zrana w sali ratuszowej, i udadzą się stamtąd na na nabożeństwo do katedry. Po nabożeństwie nastąpi posiedzenie, na którem wybraną będzie komisja weryfikacyjna.

Ślub. W poniedziałek zapustny pobłogosławiony został we Lwowie związek małżeński pomiędzy p. Alfredem Dobruskim i panną Zofją Thullie, córką Stanisława i Heleny z Ciołkoszów Thulliów.

Ruska Rada wybrała na miejsce ś. p. ks. Szwedzickiego, swym prezesem p. Bohdana Dzidzickiego.

W Jarosławiu ma bank austro-węgierski utworzyć ajenturę, zawisłą od lwowskiej głównej filji, ale posiadającą własne kollegium cenzorów. Ajenturę tę postanowiono powierzyć firmie Stri sower.

O obrazie Munkaczy'ego „Mozart umierający“, piszą z Paryża, że obraz ten tak się przedstawia:

„Na pierwszym planie Mozart wyciągnięty w szerokim fotelu, przedstawiony w chwili agonji. Jedną słabniejącą ręką dyryguje on jeszcze wykonaniem swojego arcydzieła, gdy druga nie jest już wstanie utrzymać stronic partycji. Twarz chuda, wybladła, zwiastuje, że śmierć zawładnięta organizmem. Głowa pochylona na piersi, oczy na wpół zamknięte — chwila jeszcze, a mistrz wyda ostatnie tchnienie.

Po stronie lewej od umierającego widnieje chór śpiewaków, przyjętych boleścią i współczuciem dla swojego „maestro“. W głębi obrazu przyjaciele Mozarta zaniepokojeni. Po stronie prawej żona umierającego wraz z synem, a na twarzy ich przebija się bezgraniczna boleść. Oto mniej więcej główny układ obrazu.

Co się tyczy strony krytycznej, pisma francuskie z jednomyślnem uznaniem mówią o nowym utworze Munkaczego i podnoszą szczególniej postać stojącą śpiewaka, której nie można zrobić żadnego zarzutu. Natomiast postać akompanjująca na fortepianie, ma koloryt niemiły i słabiej jest wykończona. Głowa Mozarta znakomita, robi zdumiewające wrażenie, lecz ręce pod względem technicznym pozostawiają wiele do życzenia, co źle oddziaływa na całość“.

Na nieustającą wystawę Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych przy placu św. Ducha l. 10, nadesłany został z Warszawy obraz wielkich rozmiarów Feliksa Bariasa „Śmierć Fryderyka Franciszka Szopena, urodzonego dnia 1 marca 1809 roku w Żelaznej Woli pod Warszawą, a zmarłego dnia 17 października o godz. 2 po północy w Paryżu 1849 r.“

Obraz Feliksa Bariasa wynagrodzonym został złotym medalem na zeszłorocznej wielkiej wystawie w Paryżu. Wystawianym był w Londynie, Brukseli i Warszawie, gdzie w kołach znawców sztuki malarskiej, znalazł zasłużone uznanie, nie mniej też i u inteligentnej publiczności miasta Warszawy. W salonach naszej nieustającej wystawy obrazów, wystawiony ten obraz będzie w przyszłym tygodniu w osobnej sali na czas krótki, bo tylko na dwa tygodnie. Następnie obraz ten przewieziony będzie na wystawę nieustającą zjednoczonego Tow. sztuk pięknych w Sukienicach w Krakowie. Dyrekcja krakowska zjednoczonego Tow. zrobiła bowiem ustępstwo pierwszeństwa w wystawieniu arcydzieła francuskiego malarza na korzyść stolicy kraju.

Pomiędzy innymi w tym tygodniu nadesłanymi obrazami na naszą wystawę nieustającą, jest także Juliusza Kossaka wspaniała kompozycja akwarelowa „Król Jan III, wjeżdżający tryumfalnie jako oswobodziciel Chrześciaństwa i miasta Wiednia“.

Wasili Wereszczagin obiecał przysłać na wystawę Lwowską ośm obrazów z swojego sławnego cyklu wojennego. Układy z rosyjskim malarzem są w toku.

Ks. Dinder, arcybiskup nominat gnieźnieński, zaprenumerował za pośrednictwem pewnej księgarni warszawskiej, trzy czasopisma polskie, a mianowicie: *Przegląd katolicki*, *Kronikę rodzinną* i *Gazetę Warszawską*. Pisma te ekspedjują się do Królewca, stałej jak na teraz rezydencji księdza nominata.

Z Czerniowiec donoszą nam:

„Dnia 4 b. m konsul rosyjski w Nowosielicy, p. Rutien, dał bal dla oficerów stojącego tam pułku rosyjskiego, i na tę zabawę zaprosił oficerów austrjackiego pułku huzarów Clam-Gallas, stojącego w Czerniowcach. Podczas kolacji jeden z oficerów rosyjskich wzniósł toast na cześć cesarza austrjackiego, na co jeden z austrjackich oficerów odpowiedział toastem na cześć rosyjskiego cara. Muzyka w obu wypadkach grała odpowiednie hymny, a zapał w reprezentantach obu armij wzrósł niebawem do entuzjaztycznego skonstatowania braterstwa broni w toaście, wyrażającym życzenie, aby te dwa mocarstwa, podobnie jak w przeszłości, tak też i w przyszłości nigdy ze sobą wojny nie prowadziły. Oficerowie pułku Clam-Gallas są przeważnie Węgrami! Komentarza fakt ten nie potrzebuje.“

Komisja drożyzniana Rady miejskiej przedłożyła już sprawozdanie ze swych czynności. Głównie studjowała ona drożyznę pieczywa i przyszła do przekonania, że uchylić jej się nie da bez wkroczenia władzy. Sama konkurencja między piekarzami nietylko ceny pieczywa nie obniży, ale doprowadzi jeno do tego, że im dalej, tem coraz gorsze będziemy mieli pieczywo, a równie drogie. Powinna więc władza wziąć inicjatywę i przedewszystkiem zwołać wiec młynarzy w celu zastanowienia się nad tem, czy bez szkody dla ich interesów mogą oni zmniejszyć liczbę wyrabianych gatunków mąki. Uproszczanie młynów pociągnęłoby za sobą zniżenie ceny mlewa. Następnie powinna władza dążyć do zmniejszenia liczby sklepików, czyli tak zwanych grajzlerni, przez co każdy grajzlernik, sprzedając większą ilość towaru, nie stawiałby tak wygórowanych jak dzisiaj wymagań co do prowizji, jaką mu ma piekarz przyznać. Rzecz bowiem jasna, iż dzisiaj skoro co dziesięć kroków inny sklepik, to każdy z grajzlerników może zaledwie jakich 20, 30 bułek dziennie sprzedać. Więc utrzymanie swoje, podatek, lokal, opał,

światło itd. rozkłada na te 30 bułek. Gdyby zaś grajzlerników było dziesięć razy mniej, to każdy z nich, sprzedając dziennie po 300 bułek, nietylko miałby się lepiej, ale zadawalniając się niższą prowizją, pozwoliłby piekarzowi obniżyć cenę pieczywa. Społeczeństwo zaś zyskałoby jeszcze i na tem, że 90% grajzlerników, zamiast prowadzić próżniaczy żywot, oddałoby się jakieś pożyteczniejszej pracy.

Komisja proponuje dalej, aby ostrzej niż dotąd kontrolować rozmaite piekarnie, zwłaszcza żydowskie, które lichym towarem i mniejszą wagą prowadzą konkurencję niezdrową i uczciwych piekarzy doprowadzają do ruiny.

Wreszcie uważa ona, iż byłoby właściwem dążyć do potworzenia spółek z ubogich piekarzy i ewentualnie subwencjonować te spółki z funduszów gminnych. Wykryła ona bowiem, że wielu piekarzy jest pogrążonych w lichwie i pracuje nie na siebie, lecz na utrzymanie swych wampirów-lichwiarzy w dobrobycie.

Gdyby te środki nie odniosły skutku, natenczas zdaniem komisji, nie pozostawałoby nic innego jak skorzystać z prawa, jakie gminie nadaje §. 51 noweli przemysłowej i ustanowić maksymalne ceny dla mąki i pieczywa.

Dodać winniśmy, że sprawozdanie komisji, opracowane przez p. Bodyńskiego, odznacza się poważnem zgłębieniem przedmiotu i znaną jego sumiennością.

Kuchnia ludowa. We wtorek dnia 16 b. m. o godz. 6 wieczorem, odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej walne zebranie Towarzystwa chrześciańskiej kuchni ludowej, na które przewodnicząca szanownych członków uprzejmie zaprasza.

Z Londynu piszą nam:

„Według wykazów w amerykańskich organach irlandzkich, otrzymał Parnell na cele ligi narodowej w trzech latach do 30 mil. funtów szterlingów od ligi irlandzkiej w Ameryce. Liczba ta objaśnia znaczenie Parnella.

„Wraz z ponowną zimą wzrosła nędza między robotnikami, a z nią obawy rozruchów. Ze składek rozdano już wsparć 50.000 fnt. sz."

Nowy wynalazek Edissona został już wypróbowany. Polega on na tem, że do każdej stacji telegraficzno-telefonicznej, można przesyłać depesze z pociągu kolejowego podczas ruchu. Za przewodnik użytą jest ziemia i powietrze, którego fale głosowe udzielają się przydrożnym drutom telegraficznym i po nich do stacji dochodzą. Wynalazek jest genialny i będzie miał ogromne zastosowanie. Aparat w wagonie połączony jest z jednem kołem, które przenosi elektryczne połączenie na szyny i ziemię.

Gmach teatralny ubezpieczony był w krakowskiem Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń za kwotę 90.000 zł. Jednakże strata zrządzona wczorajszym pożarem nie wyniesie zapewne więcej nad parę tysięcy.

Zwrócono naszą uwagę, że pożar wczorajszy wybuchł w 80 rocznicę urodzin śp. byłego kuratora fundacji. Dziwny to zbieg dat!

Pokąsani przez wilka. Z Warszawy donoszą dnia 10 b. m. Dziś pociągiem drogi warszawsko-terespolskiej, przybyło 18 włościan z pod Smoleńska, pokąsanych przez wilka wściekłego. Włościanie ci jadą do Paryża do Pasteura. Koleje warszawsko-terespolska i warszawsko-bydgoska udzieliły im bezpłatny przejazd w osobnym wagonie. Włościanom towarzyszy urzędnik pan S., znający Paryż i biegle mówiący po francusku. Koszta przejazdu ponoszą w połowie włościanie, resztę dokłada kasa gubernialna, utrzymanie zaś w Paryżu wziął na siebie Pasteur. Z dworca kolei terespolskiej na wiedeński, przewieziono pacjentów na dwóch wozach strażackich

Z Berlina nam donoszą o następującym fakcie, noszącym na sobie pewną polityczną barwę. Tameczny klub wioślarski udał się do p. Tellier w Paryżu, znanego fabrykanta statków, z obstalunkiem pewnej, przez p. Tellier wynalezionej łodzi. Na to otrzymał list następujący: „Wielmożni Panowie! Zwyczajem właściwym waszej rasie, obstalowaliście u mnie łódź mojego systemu, aby ją rozebrać, zrysować i potem podobne łodzie w Berlinie wyrabiać. Owoż przejrzałem wasz cel, i mam wam zaszczyt donieść, że żądaną łódź dostarczę wam wtedy dopiero, kiedy jako dawny artylerzysta będę brał udział w bombardowaniu Berlina. Przyjmijcie odemnie tymczasem wyrazy tego szacunku, na jaki rasa pruska zasługuje. Tellier".

Dzienniki berlińskie notują ten list z wyrazami najżywszego oburzenia.

Dyrekcja teatru urządza dziś przedstawienie na korzyść dotkniętych wypadkiem pożaru w gmachu teatralnym. Przyklasnąć należy dyrekcji za tę myśl, albowiem istotnie wypadek wczorajszy spowodował bardzo dotkliwe straty materjalne u wielu osób, które niewinnie klęską pożaru dotknięte zostały. Spodziewać się takie należy, że publiczność nasza skorzysta z tej humanitarnej inicjatywy dyrekcji i pospieszy z pomocą tym, którzy jej tak potrzebują.

Francis Bret Harte, którego powieść p. n. „Maruja" zaczynamy drukować w feljetonie, urodził się w roku 1839. w Albany, w stanie nowojorskim. Ojciec Franciszka, były profesor w albańskiem Union College, obdarzył syna klasycznem wykształceniem, po matce zaś odziedziczył on elegancję i wykwintność, nietylko w piśmie, ale i w życiu, choć młode jego lata były jednym szeregiem awanturniczych epizodów. Odzwierciedliły się one w pismach dojrzałego męża, osnutych bardzo często na tle własnych doświadczeń.

Bret Harte należy do najpoczytniejszych autorów. Wydawał on w Ameryce czasopismo beletrystyczne, później przeniósł się do zawodu nauczycielskiego i wykładał teorję sztuk pięknych w uniwersytecie kalifornijskim. W wojnie o niepodległość zebrał laury także jako żołnierz.

W roku 1878. osiadł Bret Harte jako konsul Stanów zjednoczonych w niemieckiem mieście Krefeld. Mimo że z całą sumiennością wypełniał obowiązki swego urzędu, znalazł dość czasu na napisanie kilku znakomitych nowel.

Jednę z nich p. t. „Okręt z roku 49." znają nasi czytelnicy z *Przeglądu*.

W uznaniu zasług przeniesiono go następnie na ważniejszy posterunek, mianowicie oddano mu konsulat glasgowski.

W nowem miejscu pobytu Bret Harte umilkł na czas dłuższy. Już wielbiciele zaczęli posądzać znakomitego autora o gnuśność i czynili mu wyrzuty, gdy w lipcu roku zeszłego Bret Harte rzucił czytającej publiczności szereg nowych swych utworów, przewyższających nawet poprzednie jędrnością i artystycznem opracowaniem.

Z tego właśnie cyklu pochodzi „Maruja", przedstawiająca owo dziwne towarzystwo kalifornijskie, które Bret Harte obrał sobie w początku swej karjery literackiej za pole do popisu. Ze zdumiewającą energją nakreślone charaktery, akcja, utrzymująca widza w ciągłem naprężeniu i zręczne rozwikłanie, stawiają tę powieść w rzędzie najlepszych utworów znakomitego Amerykanina. Dlatego też postanowiliśmy zaznajomić z nią naszych czytelników.

Pięcioro dzieci od razu powiła Magdalena Senzini w klinice florenckiej. Królowa włoska ofiarowała się na matkę chrzestną tym niemowlętom, z których tylko troje żyje.

Z Adrjanopola pisze ksiądz Przewłocki do *Misji katolickiej*:

„Ostatnie wypadki na półwyspie bałkańskim dotąd dzięki Bogu nie przysporzyły misji naszej wielkiej trudności, z wyjątkiem chyba tego, że hermetyczne zamknięcie granicy ze strony wschodniej Rumelji pozbawiło nas kilkunastu uczniów. Z władzami tureckiemi w dobrych jesteśmy stosunkach, chociaż wszystko co bułgarskie nie przypada im do smaku. W ogóle obecna polityka Turcji polega na oględnem, a nawet bardzo delikatnem postępowaniu z ludnością słowiańską.

„Jakażto różnica między teraźniejszem a dawniejszem zachowaniem się władz politycznych i wojskowych względem obywateli słowiańskich! — Samo miasto nasze Odryn (Adrjanopol) liczy, jak mówią 40.000 żołnierzy, a jednak dotąd nie było jeszcze żadnego wybryku, żadnego niezwykłego nieporządku; mówię „niezwykłego", bo Turcja w zwykłych warunkach nieporządkiem stoi, jak to niegdyś o Polsce mówiono.

„Pomimo że wszystkie prawie gmachy szkolne pozabierano na koszary lub na szpitale, nas dzięki Bogu zupełnie pominięto. Kurs roczny naszej szkoły ani na chwilę nie doznał przerwy, a chłopcy, których mamy ośmdziesięciu, widząc jak opatrznie Bóg im ten jedyny przytułek naukowy tu zachował, przykładają się z całą usilnością do pracy, żeby w danym czasie służyć krajowi głową za tych, co dziś mu ręką służą."

Język uniwersalny. Wspominaliśmy już niejednokrotnie o zamiarze ułożenia gramatyki języka powszechnego, który szczególnie miałby służyć w stosunkach handlowych wszystkich narodów. O języku tym, zwanym Volapuk, mówią już od dawna, a obecnie jest on już przedmiotem dyskusji, zwłaszcza w Paryżu, gdzie znalazło się grono ludzi chcących nowy ten język wprowadzić w życie. Przed kilku dniami odbył się też w Paryżu publiczny wykład o nowym języku. Kilkaset osób obojej płci, zgromadziło się w sali szkoły wyższych handlowych nauk, na ulicy Tocqueville. Wykładającym był profesor Kerckhoffs, obok niego zajęło miejsce wielu profesorów, redaktorów, inżynierów, rękodzielników, którzy jakkolwiek dotąd nie znali Volapuku, to nie zbywało im pewno na dobrej woli nauczenia się tego języka, zwłaszcza, że p. Kerckhoffs zapewniał, iż w ośmiu lekcjach można się go nauczyć. Pan Lourdelet, prezes izby syndyków handlowych, zagaił zgromadzenie przemówieniem, w którem przedstawił, iż przesilenie ekonomiczne, a raczej zmiany na polu stosunków handlowych, wymagają koniecznie uniwersalnego języka, łatwego do pisania i mówienia dla wszystkich narodów. Odkrycie takiego idealnego języka, było zadaniem wielu uczonych już od szesnastego wieku, lecz żaden z nich nie był w stanie dojść do zamierzonego celu. Dopiero p. Schleyer z Konstancji w r. 1881, po dwudziestu latach mozolnej pracy, osiągnął cel pożądany. Utworzył on nowy język, zwany Volapuk. Tu zabrał głos prof. Kerckhoffs i wyczerpująco przedstawił, co to jest ów język. Volapuk, biorąc z niektórych djalektów Europy charakterystyczne rysy i źródłosłowy, składa się zdaniem profesora w całość wybornie ukształtowaną, logiczną i nadzwyczaj prostą.

Język ten ma na celu ułatwić podróżującym po obcych krajach, porozumienie się z krajowcami, pomimo częstych, różnobrzmiących djalektów, tak jak dawniej, w średniowiecznych czasach, porozumiewano się zapomocą barbarzyńskiej łaciny, ale z tą różnicą, że Volapuk posiada zupełnie sobie właściwe gramatyczne reguły, co stanowi jego oryginalność. Volapuk, biorąc źródłosłowy ze wszystkich prawie języków Europy, głównie zapożycza je u romańskich i germańskich, to jest włoskich, francuskich, angielskich i niemieckich. Volapuk posiada 13.000 wyrazów, w których handlujący znajdzie brzmienia bardzo mu znane z angielskiego, francuskiego lub niemieckiego języka. Tak naprzykład: Ból, brzmi w nowym języku Dol, (od dolor); Rzeka, — Flum, (od flumen); Mądrość. Sap (od sapientia); Lud Pop (od Populus); Pole, Fel (od Feld); Nici, Fad (od Faden) Dama Loed, (od Lady); Dym Smok (od Smoke); Kamień, Ston (od stone); Czas, Tim (od Time). I tak dalej. Widzimy, że wyrazy są jednosylabowe i prawie wszystkie są tylko skróceniem znanych. Piszą się tak jak się wymawiają bez żadnych znaków, a przedłużające się według bardzo zwykłych reguł, tworzą dalsze wyrazy. Naprzykład, Europa mówi się Yulop, aby zaś powiedzieć europejczyk, dodaje się el: Yulopel; Francja, Flent, francuski, Flentel; Paryż, Paris, paryski, parisel, itp. Oto są przykłady niektórych wyrazów nowego języka: Niedziela: Baludel, Piątek: Maludel, kolej żelazna: Lelodazug, służący: Dunel, kamerdyner: Cemadunel, Dziennik: Gased, kobieta: Vom, kobieta zamężna: of-Man, kupiłem butelkę wina: Elemob fladi de vin, on wraca z polowania: Koeemon de yag; Mój syn jest w Paryżu: Son obik binom in Paris; Jadę do Włoch: Motoevob ab Tael; dzień dobry pani: Glidi, sol; Jak się pan ma: Liko stadols; tutaj mówią po Volapucku: Volapukon.

Wykłady Volapuka weszły już w życie w Rouen, w Bordeaux, w Rochefort i w Tunisie; są już nawet dykcjonarze volapuko-francuskie, angielskie, niemieckie, portugalskie i rosyjskie, a dykcjonarz chiński przygotowuje się pod dozorem jednego z uczonych państwa niebieskiego. Że volapuk może być przydatny w europejskim świecie handlowym, o tem nie ma wątpliwości, bo jakkolwiek języki używane w tym świecie są różne, to wszakże pisownia, tj. alfabet łaciński, jest uniwersalnym; lecz cóż poczną Chińczycy ze swemi hieroglifami, lub Arabowie ze swą odrębną pisownią? Będą musieli wpierw uczyć się rzymskich liter, a potem dopiero volapuka.

Nowy ten język jest już bardzo rozpowszechniony, w Holandji posługują się nim już podobno w korespondencjach. Nazwa „volapuk" dosłownie znaczy język powszechny czyli ze słowa „Welt" = „Vol", a z angielskiego „speak" = „puk". Pierwszy kongres zwolenników volapuka odbył się w roku 1885. w Friedrichshafen nad jeziorem konstancjeńskiem i wzięło w nim udział 300 członków, przybyłych ze wszystkich stron Europy. Drugie zgromadzenie ma się odbyć w roku przyszłym w Norymberdze, a wreszcie kongres międzynarodowy delegatów volapuckich zbierze się w Paryżu w 1889. r. w czasie projektowanej wystawy.

Gąbki do czyszczenia zębów. Za granicą rozpowszechnia się coraz bardziej zwyczaj posługiwania się przy tej operacji zamiast szczoteczki, gąbką. Gąbki jednak tego rodzaju, do pełnienia tak wzniosłego zadania, powinny być odpowiednio przygotowane. Wybiera się najdelikatniejszą. Wymywszy ją w kilkakrotnie zmienionej wodzie, wyciska i suszy. Po wyschnięciu tnie się nożyczkami na kawałki, mniej więcej wielkości kurzego jaja. Nadto przyrządza się płyn, składający się z następnych substancyj: zakupuje się w aptece 65 gramów drzewa brazylijskiego, 12 gramów ałunu i 8 gramów koszenilli. Wszystko to zalewa się kwartą wody i wstawia na ogień, podtrzymując wrzenie aż do wyparowania płynu; w tym stopniu koncentracji cedzi się przez płótno. W przecedzonym płynie zaraz na gorąco pogrąża się przekrajane gąbki, zostawiając je w namoczeniu przez całe pół doby. Po upływie tego czasu wydobyć i przepłukać w czystej wodzie, dopóki nie przestanie się zabarwiać, i znowu przesuszyć. Ostatecznie moczy się je jeszcze przez kilka godzin dla zapachu w wódce, zaprawnej jakąś aromatyczną esencją, następnie wyżyma i zamyka w szklannym słoiku z przykrywką. Po każdem przeczyszczeniu zębów, gąbka powinna być starannie wymyta i wyżęta.

Dom Szekspira. Słynny tragik włoski Tomaso Salvini zwiedził w ubiegłym roku dom rodzinny wielkiego dramaturga angielskiego. Salvini zastał maleńki, napoły zapadły domek, a raczej nędzną chatę, zbudowaną z belek. Szpary pomiędzy belkami wypełnione zostały cegłami i żwirem, a cały domek wewnątrz pokryty gipsem. Najpierw wchodzi się do pokoju, który ongi służył za kuchnię, a gdzie oprócz niezwykle wąskich dwóch foteli stojących obok komina, brak jest wszelkich innych sprzętów. Ściany pokoju zasiane są literalnie nazwiskami odwiedzających i to w ten sposób, iż Salvini nie mógł znaleźć

na nich kawałeczka miejsca, aby i swoje utrwalić. Do tego przytyka maleńka, wąska izdebka, dalej obszerniejsza nieco, skąd wychodzi się na ogród, w którym do dnia dzisiejszego uprawiają się tylko te kwiaty i rośliny, o których Szekspir, jako o ulubionych przez siebie w dziełach swoich wspomina. W pokoju znajdującym się ponad kuchnią, a położonym na pierwszem piętrze, ujrzał twórca „Hamleta“ światło dzienne. I tutaj brak jest wszelkiego umeblowania, i tutaj ściany, sufit i szyby gotyckiego okna przepełnione są niezliczonemi napisami. Byron brylantem wyrył nazwisko swoje na szybie, a Garrick swoje wypisał w kącie na murze. W pokoju tym na zwyczajnym słupie drewnianym stoi gipsowe popiersie Szekspira, również nazwiskami zasiane. Dom ten znajduje się w Stratford nad rzeką Avon.

Repertoar teatralny chiński jest niezmiernie obfity. Za panowania dynastji Youên wypuszczono w świat 500 tomów komedyj i dramatów. W zakresie dramatycznym płodność Chińczyków jest niewyczerpaną i zastępuje im obecnie zupełny brak zdolności do prac w innych kierunkach naukowych i literackim.

W ciągu ostatnich paru wieków w państwie niebieskiem przedrukowywało się bowiem wyłącznie tylko dzieła dawnych historyków i filologów chińskich, z dodawaniem przy każdem wydaniu nowego wstępu i nowych komentarzy; ponieważ zaś dzieła np. Konfucjusza miały po kilkaset wydań, przeto objętość owych wstępów w czwórnasób już przewyższyła rozmiary każdego z dzieł tego autora. Jestto charakterystyczną cechą wszystkich teraźniejszych wydawnictw chińskich.

Główną sprężyną w sztukach teatralnych, kreślonych przez Chińczyków, nie jest bynajmniej gwałtowna, płomienista miłość kochanka, lecz spokojne i ciche przywiązanie macierzyńskie, ojcowskie lub synowskie. Inaczej zresztą być nie może; sztuka jest odzwierciedleniem życia, a życie chińskie nie zna tego rodzaju sytuacyj, jakie spotykamy w komedjach np. Dumasa syna.

Co do rodzaju sztuki, literatura teatralna chińska najbogatszą jest w dramaty historyczne, jakoteż w komedje charakterystyczne. — W tych ostatnich najbardziej ujemnemi typami są wyznawcy Buddy i sekty Tao. W wielu z nich komizm jest szczery i bynajmniej nie szablonowy; tendencja, mająca za zadanie umoralnienie społeczeństwa zbyt się wysuwa na plan pierwszy.

Zemsta małżonka. W d. 23. lutego przybył wieczorem do Gorycji pociągiem z Włoch elegancki mężczyzna, liczący około 30 lat i wysiadł „pod trzema koronami“. Był to hr. Savorgiano da Savogna z Torre pod Udiną. Jak się później okazało przybył on do Gorycji, aby oczekiwać na żonę swą, którą miał w podejrzeniu, że bez jego wiedzy chce zrobić wycieczkę z adwokatem drem Matiussi z Udiny do Gorycji. Hrabina, z domu hrabianka Favetti, z Turynu, oświadczyła wprawdzie mężowi swemu, że zamierza jechać do Florencji dla odwiedzenia swych krewnych, lecz hr. Savorgiano dowiedział się od służących, że na dworcu kolei oddano kufry do Gorycji. W istocie, tego samego wieczora, w trzy godziny później — o godzinie 10, przybyła hrabina wraz z drem Matiussi do Gorycji i stanęła w tym samym hotelu „pod trzema koronami“. Gdy hrabia spotkał czułą parę w wielkiej sali hotelowej, wydobył rewolwer i dał zeń 5 strzałów do swej żony i jej towarzysza. Hrabina została dwa razy ugodzoną i odniosła dość ciężką ranę w przegub prawej ręki i lekką ranę w piersi, gdyż siła kuli osłabioną została sznurówką. I za adwokatem strzelił w chwili, gdy uciekał z sali i wpadł bezprzytomnie do pokoju pod Nr. 18, który hrabia zamieszkał. Nie otrzymał on jednak rany.

Z obawy klocków. W *Kurjerze warszawskim* czytamy:

W ostatni wtorek w jednym z domów prywatnych w czasie ochoczej zabawy, gdy już zbliżała się północ, gospodarz wystąpił do swoich gości z zachętą, aby kto chce i może oświadczył się paniom swego serca, bo inaczej klocek dostanie. Przemówienie to uczynione w żartobliwej formie, skutek jednak wywarło. Dwóch młodzieńców, którzy się ociągali do ostatniej chwili, złożyło formalne deklaracje dwom pannom. Oświadczyny zostały przyjęte i przy kolacji wychylono toast za zdrowie narzeczonych.

Tak się to wszystko dziwnie złożyło, iż można było myśleć, że decyzja młodzieńców nastąpiła istotnie z obawy udekorowania klockami.

Na sposoby biorą się. Pani A. odziedziczyła po nieboszczyku mężu ogromny majątek. Mimo 56. roku życia zachciało się jej po raz drugi wejść w węzły Hymenu i to z 25letnim chłopakiem.

Zrazu wszystko było dobrze, ale zaledwie minęły miodowe tygodnie, młody małżonek począł się coraz głębiej zastanawiać nad nieproporcjonalnie wysokim wiekiem swej „żonusi“. Skutek był taki, że odtąd wychodził o ósmej rano z domu, a wracał po północy. Perswazje, prosby, a nawet wstrzymanie zasiłków pieniężnych pozostawało nadaremnem.

Ale pani A. jest bardzo roztropną kobietą i wynalazła sposób, którego skuteczność można było przewidywać z góry. Oto postanowiła ona przykuć swego męża do domu premjami pieniężnemi. Za obiad zjedzony przy jej stole przyrzekła mu dawać 3 zł., za pobyt wieczorny w domu 3 zł., za pozostanie w domu przez cały dzień 10 zł., za pójście z żoną do teatru lub do znajomych osobno 5 zł.

I co państwo powiecie? Na całej kuli ziemskiej nie znalazłby teraz większego domatora nad męża pani A.

Sposób pozbycia się wierzycieli. Do Lespes'a, francuskiego dziennikarza, znanego powszechnie pod pseudonimem „Timothée Trimm“, wszedł pewnego razu uparty wierzyciel, zapowiadając mu, że nie wyjdzie, dopóki nie będzie zapłaconym. Na nic się nie przydały wszelkie przedstawienia, wierzyciel zasiadł na krześle i Lespes ujrzał z przerażeniem, jak wydobywszy z kieszeni chleb z serem, zaczął zajadać, jakby się chciał pokrzepić na długie czekanie. Kilka godzin upłynęło, Lespes skończył artykuł, który pisał, a wierzyciel nie okazywał zamiaru wyjścia i zerkając na sofę znajdującą się w pokoju, zdawał się namyślać, czy wygodne będzie miał z niej łóżko. Nagle Lespes zerwał się z miejsca i kawałkami gazet zaczął zatykać wszystkie szpary w oknach i drzwiach, aby zatamować przystęp powietrza; następnie przygotował węgle kamienne na kominie i zasunąwszy rurę od niego, zabrał się do podłożenia ognia. Przed potarciem zapałki jednak, przykleił na ścianie następujący napis: „Umarliśmy z własnej woli.“ — „Co pan robisz?“ krzyknął wierzyciel. — „Życieby mi obmierzło w pańskiem towarzystwie“. odpowiedział spokojnie Trimm, „to też spełnimy razem samobójstwo.“ Zbytecznem byłoby dodawać, że wierzyciel umknął.

Wdowa Cabochard. Na cmentarzu Père la Chaise w Paryżu, stoi na wydatnem miejscu pomnik wspaniały, wystawiony dla uczczenia pamięci Piotra Cabochard kupca korzennego, z patetycznym napisem: „Niepocieszona wdowa poświęca ten pomnik pamięci jego, i dalej prowadzi handel na tej samej stopie, ulica Mouffetard. Nr. 161.“ Niedawno ktoś ze zwiedzających cmentarz, uderzony tą istnie amerykańską reklamą, udał się, wiedziony ciekawością, do miejsca wskazanego adresem. Gdy zażądał widzenia się osobistego z wdową Cabochard, wpuszczono go do pokoju gdzie znajdował się mężczyzna starannie ubrany z pełnym zarostem, który spytał czego mianowicie żąda. „Mam interes osobisty do wdowy Cabochard.“ „Ja nią właśnie jestem“, rzekł z uśmiechem gospodarz. „Nie rozumiem pana, mówię, że chcę widzieć żonę zmarłego Piotra Cabochard, którego nagrobek ujrzałem na cmentarzu Père la Chaise.“ „Pojmuję to, mój panie, była odpowiedź, ale ze względu, że Piotr Cabochard nigdy nie istniał, nie mógł przeto pozostawić wdowy. Pomnik, który pan podziwiałeś na cmentarzu, kosztował mnie bardzo wiele pieniędzy, prawie mały mająteczek, i chociaż nikogo tam nie pochowano, nie żałuję kosztu, gdyż okazał się najskuteczniejszą reklamą. A teraz czem mogę służyć panu z korzennych towarów?“

Młody cesarz Chin, Ku-ang-Su, dobiegł właśnie 15-go roku życia, czyli wieku, w którym się monarchowie niebieskiego państwa muszą żenić. Z tego powodu robią obecnie mandarynowie przegląd między dziewicami chińskiemi, szukając odpowiedniej dla swojego pana małżonki. Chociaż bowiem edykt cesarski opiewa zawsze, że pojmuje tę lub owę panienkę tylko z miłości, nie wpływa jednak w rzeczywistości żaden władzca chiński na wybór swojej pierwszej towarzyszki. Bierze on ją z rąk krewnych i swojego dworu. Za to wolno mu dobierać sobie inne, drugorzędne żony według upodobania. Podług praw chińskich może cesarz rozporządzać dowolnie wszystkiemi dziewicami swojego państwa, które przekroczyły 12-ty rok życia. Robi on co lat 3 przegląd najpiękniejszych arystokratek swojego cesarstwa i wybiera sobie z nich te, które mu się podobają. Władzca chiński ma prawo do 9-iu żon z najznakomitszych rodzin kraju i do 8-iu pośledniejszych. Każdej z tych żon wolno po kilku latach wrócić do rodziny i wyjść za mąż za kogo im się zechce. Zwyczaje chińskie nie potępiają wcale stosunków z cesarzem.

Usuwanie węgrów ze skóry. Nazwiskiem „węgrów“ powszechnie przyjęto nazywać pasożyty skórne, gnieżdżące się u ludzi na twarzy, osiadłe w tkance podskórnej, a przebijające się na zewnątrz w kształcie czarnych kropek. Zazwyczaj największa ich ilość pokazuje się na czole, brodzie i nosie. — Końcowa, mięsista część nosa, w szczególności zewnętrzne zagłębienia skrzydeł nozdrzowych, bywają zaatakowywane najwięcej, czemu nieraz towarzyszą nawet lekkie miejscowe zaognienia. Jakkolwiek nie ma tu żadnej dolegliwości, bądźcobądź rzecz sama przez się jest nieprzyjemną i żenującą. Należy starać się o usuwanie tych pasożytów, choćby już z tego względu, że pozostawione w zaniedbaniu mnożą się i rozszerzają. Do środków używanych w tym celu zaleca się kamfora, działająca w danym razie dosyć skutecznie. Najwygodniej używać jej w formie olejku kamforowego lub pomady. Smaruje się części zajęte na noc, powtarzając tę operację przez pewien czas, aż do otrzymania zadawalniającego rezultatu. Gdyby nie było pod ręką ani jednego, ani drugiego z powyższych preparatów, można ostatecznie użyć kamfory *in substantia*. Utrzeć jej trochę na drobny proszek i popruszać miejsca kropkowate. Starać się utrzymać proszek jak najdłużej. Rzadko kiedy środek ten zostaje bezskutecznym.

Mydło, które się nigdy nie zużywa. Niniejsza wskazówka nie zawiera w sobie nic nowego. Jest ona prostem przypomnieniem rzeczy, używanej i znanej od bardzo dawna ze swojej praktyczności. Niezużywalnem mydłem jest kamień pumeksowy, ten sam kamień, który wchodzi w skład większej liczby proszków czyszczących. Pod względem tualetowym nadaje się specjalnie tylko do mycia rąk. Użyteczność mydła opiera się, jak wiadomo, na jego własności roztwarzania różnych substancyj, składających się na brud; z pumeksem rzecz ma się zupełnie inaczej. Całe swoje działanie zawdzięcza on delikatnej i równomiernej szorstkości swojej powierzchni, która potarta o skórę, zdejmuje plamę razem z cieniuteńką warstwą naskórka (epidermis). Rzecz prosta, że środek ten nie może być używany do twarzy, ze względu, że skóra w tem miejscu jest bardzo delikatną. We wszystkich jednak zaplamieniach rąk, niezstępujących od mydła, pumeks jest jedynem remedjum. Naturalnie powierzchnie jego powinny być dobrze wygładzone, żeby nie powodowały obrażeń: wygładzenie to otrzymuje się tarciem jednego kawałka o drugi. Tak przygotowany pomeks powinien się znajdować w każdej umywalni obok mydła. Przy posiadaniu go czystość rąk staje się poniekąd rzeczą obowiązkową; upadają wszelkie tłómaczenia „jakoby nie chciały plamy puścić“.

Teatr. Dziś w sobotę na dochód dotkniętych pożarem w gmachu skarbkowskim: „Porwanie Sabinek“, komedja Schönthana. — Jutro w niedzielę po południu „Giroflé-Girofla“, operetka Lecocqua. Wieczorem „Oddajcie mi żonę“, komedja Abrahamowicza. W poniedziałek na benefis Władysława Wojdałowicza: „Dziadzio filut“, komedja w 3 akt. przez M. S. A. napisana.

Bilety nabyte poprzednio na to przedstawienie są ważne na poniedziałek. We wtorek na benefis Ludwika Wierzbickiego „Lukrecja Borgja“, opera Donizettiego i akt II z „Carmen“ (wyjście toreadora).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11. marca.

(Z) Dwa krzyżowały się ze sobą dzisiaj prądy. Jeden finansowy, który skłaniał ku haussie—mianowicie pozytywna wiadomość z Berlina, że niebawem przystąpi Rosja do konwersji wszystkich swych zagranicznych metalowych pożyczek. Drugi zaś polityczno - handlowy, złożony z artykułu *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* o wzrastającym we Francji szowinizmie i z wiadomości o wystąpieniu cholery w okolicy Wenecji. To też raptowną zwyżka, wywołana pierwszym prądem, została złamana następnemi depeszami z Berlina i z Frankfurtu, donoszącemi o spadku akcji kolei Gotarda pod wpływem obawy cholery. I byłaby może nastąpiła reakcja zupełna, gdyby nie to, że Paryż i Londyn nie przywiązały żadnego znaczenia do artykułu *Norddeutscherki*. Snać na tych dwóch giełdowych miedzynarodowych targach uznano, iż zwracać uwagę na gniewy Bismarka doprawdy już nie warto, odkąd cały świat jest przekonany, że Bismark zaczął tracić tę trzeźwość polityczną, która go tak wysoko stawiała przed laty. Ta okoliczność, że finansowy Paryż tak z góry i tak sobie z pańska obszedł się z artykułem *Norddeutscherki* musiała w Berlinie mocny ból wywołać i skłoni zapewne sfery wpływające na ten dziennik do tej refleksji, że już odtąd żelaznego męża berlińskiego nie uważa Europa za Jowisza, ciskającego pioruny, lecz za człowieka, któremu starcze rozdrażnienie nie dozwala oceniać przedmiotowo sytuacji.

Bądź co bądź pod wpływem Paryża i Londynu osłabła reakcja choleryczna i kursa poszły znowu w górę, chociaż już nie z takim impetem. Razem z innemi papierami podniosły się dziś i Ludwiki.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 13 marca. W Izbie poselskiej przedkłada rząd wniosek o kredyt dodatkowy w budżecie ministerstwa oświaty i wyznań, oraz zmieniony projekt ustawy skarbowej.

Projekt do ustawy o prowizorycznym budżecie aż po koniec maja, przekazano komisji budżetowej.

Z kolei przystąpiono do pierwszego czytania wniosku o języku urzędowym. P. Scharschmid motywuje w dłuższej mowie ten wniosek. Ks. Czartoryski oświadcza następnie, że Polacy, chociaż mają wiele wątpliwości tak co do treści wniosku jak i co do kompetencji Rady, mimo to będą głosować za przekazaniem tego wniosku do komisji. aby się tam mógł doczekać dokładnego rozbioru.

aby mogło nastąpić takie załatwienie, któreby odpowiadało prawu i zasadom autonomji, tworzącej kit Austrji i będącej podstawą austrjackiego państwa. „Głosujemy zatem za przekazaniem wniosku do komisji, nie obowiązując się przez to bynajmniej co do dalszego traktowania wniosku“. (Oklaski z ław polskich). Następnie przemawiał p. Heilsberg.

Komisja budżetowa przyjęła bez rozpraw projekt ustawy finansowej i sprawozdanie referenta Mattusza. Podług poprawek, zrobionych w komisji, niedobór wyniesie 8·9 mil.; w porównaniu z rokiem 1885 mniej o 41 prct. Niedobór administracyjny na r. 1886 łącznie z nadwyżką wydatków na sprawy wspólne (w wysokości jednego miljona) przyjęto w kwocie 26 mil.

Sprawozdanie uznaje znaczne zmniejszenie się niedoboru w obu ostatnich latach jako wynik zadowalniający, który należy cenić tem wyżej, że został osiągnięty w epoce pod względem ekonomicznym bynajmniej nie świetnej.

Niedobór ma być pokryty z należytości czynnych, z funduszu dawnej kasy zaliczkowej i z zapasów kasowych.

Petersburg 13 marca. (>). Niebawem będzie utworzona osobna eskadra parostatków rzecznych, siedzących w wodzie płytko. Dziesięć takich parostatków pancernych każdy o sile 140 koni, i o 2 działach nadto 30 parostatków transportowych — to cały obstalunek zrobiony w Szwecji. Jest to tylko część. W warsztatach tutejszych założono 17 parostatków. Wszystkie one będą rozkładane do transportu koleją. W Sebastopolu i Mikołajowie zakładają odpowiednie warsztaty do składania tych parostatków. Część ich będzie wysłana do kraju Zakaspijskiego na Amu-Darje, część na Kaukaz, na rzekę Rion do służby przy twierdzy morskiej Poti i w końcu część zostanie na Newie. Mówią, że ta część użyta będzie w razie potrzeby na Dunaju.

Berlin 12 marca. Komisja dla monopolu wódczanego odrzuciła pierwsze dwa paragrafy, stanowiące całą istotę projektu rządowego, mianowicie pierwszy paragraf 19 głosami przeciw 6, a drugi 20 przeciw 5. Dalsze obrady komisji odłożone do wtorku. Buhl zainterpelował rząd, czy ze względu na słabe widoki monopolu nie jest skłonny do przedłożenia komisji innego projektu opodatkowania wódki. Minister skarbu oświadczył, że ponieważ na razie rzecz idzie jeszcze o monopol, przeto rząd nie może się wiązać żadnem oświadczeniem, a jeżeli z łona komisji wyjdą jakie ewentualnie pozytywne wnioski, to je rozważy.

Elberfeld 13 marca. Gmach sierot spłonął. Pięcioro sierot zginęło w pożarze, trzydzieście uratowano.

Londyn 13 marca. (*W*) W pewnych parlamentarnych kołach agituja za wniesieniem do izb billu o zaprowadzenie służby wojskowej na zasadzie poboru rekrutów, jak w Europie kontynentalnej. Obliczają, że Anglja miałaby odrazu 600.000 piechoty i 300.000 innego wojska.

Rzym 13 marca. Kreowanie nuncjatury w Pekinie jest już postanowionem, zwierzchnia opieka nad katolikami w Chinach postanie jednak przy Francji.

Waszyngton 13 marca. Przyjęty przez senat bill o wychowaniu orzeka: z nadwyżek dochodów wydziela się 79.000.000 dolarów na cele początkowej oświaty. Każdy stan otrzyma z tego taką sumę, jaką sam na tenże cel uchwali.

Londyn 13 marca. Socjalna organizacja robotników w Ameryce weszła na nowe tory. „Liga rycerzy pracy“ ujęła w ścisłą organizacja wszelkie robotnicze stowarzyszenia, rozporządza wiec olbrzymią siłą i wpływem. Liga organizuje wszelkie strejki i podtrzymuje je aż do skutku. Na kolei pol. zach. strajkuje 12.000 robotników, w kopalniach węgla w Meryland i w bitumicznych Pensylwanji 10.000; za wzorem nowojorskim strejkuje cały personal tramwajowy w Filadelfji. Wydane jest hasło: 8 godzin pracy za dotychczasową płacę, a podwyższenie płacy, gdzie zachodzi możność po temu.

Ateny 13 marca. Sytnacja niezmieniona. Prasa wzywa rząd aby stawał ostro wystąpił przeciw Europie. Zwołanie rezerw odroczono na razie, aby wprzódy kadry potwórzyć. Dekret zwołujący rezerwy wyjdzie prawdopodobnie we wtorek.

Buenos Ayros 13 marca. Wielki pożar zniszczył składy towarów, czyniąc szkodę na 3 miljony.

Paryż 14 marca. Między biskupem Urgelem i namiestnikiem francuskim w rzeczpospolitej Andorra wybuchł zatarg.

Londyn 13 marca. Mocarstwa wystosują do Grecji ultimatum, w którem oświadczą, że odwołują z Aten swych reprezentantów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13. Marca 1886.

Hotel Żorża: A. hr. Cetnar z Podkamieia. Z. Weiser z Sassowa. G. Nowotny z Mikołajowa. M. Koszko z Wieliczki. M. Lenartowicz z Kołomyi. Jełowiecki z Złoczowa.

Hotel Francuski: K. hr. Drohojowski z Krukienic. W. Skrzyński z Kusztowy. J. Krokowski z Jagielnicy. A. Solkiewicz z Tarnopola. A. Müller z Krakowa. P. Kuryś z Litowisk.

Hotel Warszawski: A. Rużek z Krzemienicy. J. Hejda z Grzymałowa. S. Juhre z Grymałowa. J. Pastor z Pesztu.

Hotel Langa: W. Woroczyński z Predyniec. A. Broeder z Podhorec. L. Müller z Szwajcarji. S. Resch z Podwołoczysk.

Hotel Europejski: J. Suchecki z Rosji. D. Mierzwiński z Podola. E. Pogorski z Kościelca. W. Gniewosz z Złotego Potoka. Janowski z Stryja.

Hotel Angielski: W. de Jasienicki z Wiznicy. L. Cieński z Okna. A. Goliesco z Hnciska. W. Jaworski z Żydaczowa. A. Praschil z Lubawośca.

Z targów zbożowych.

13 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 95—8 70	8.——8.75	7.75—8.5	8.——8.85
Żyto	5.50—6.20	5.50—6.—	5.——5 75	5.75—6.15
Jęczmień	6.——7 50	5.50—6.50	5 ——6.50	6 ——7 25
Owies	6.50—7.50	6.—— .—	5.80—6.2	5 85—6.50
Groch	6.— 10.—	6.——9 50	6.— 12.—	6 —10.—
Wyka	7 ——8 50	6.85—7.-	.—— .-	7.—— .
Rzepak	8 — 10.—	8.— 9.85	8.— 10·—	9.— 10.20
Lnianka	8.50 9.75	.— .—	8. - 9 25	.—— .—
Konic. czer.	43—53	45.—52.—	40.—51.—	42 — 52
Konic. biała.	40—65.	45.—58.—	-.——.	40.—62.—
Konic. szwed.	40—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 13. Marca 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	302.30	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.—
Kolej Kar. Lud.	212.30	Napoleondor	9 99½
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. banku	1·26¼		
Banku kraj. 4½%	94.25		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 13. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208 25	211 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 75	237 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	93 50	94 —
„ „ „ 5 „ okres.	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	91 50	— —
Banku krajowego 4½% w. a.	93 25	94 25
„ hyp. galic. 6 „ „	102 80	103 80
„ „ „ 5 „ „	98 90	99 90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 —	102 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	51 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98 25	99 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	92 25	93 25

5. Losy,

Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	24 50	26 50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·81	5·91
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1 24—1½	1·26½
100 marek niemieckich .	61.00	61.90

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Pierwsza krajowa
FABRYKA
WYROBÓW JEDWABNYCH
JÓZEFA BAARA
WE LWOWIE.

Niniejszém mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że dnia 17. lutego otworzyłem

Główny skład towarów jebwabnych własnej fabrykacji
przy ulicy Karola Ludwika l. 19.

Czynię tem zadość życzeniom Szanownej Publiczności, której odwiedzenie mego składu w fabryce przy ulicy Grodecko-Jonowskiej l. 12 było zanadto uciążliwe, a spodziewam się, że Szan. Publiczność pospieszy przekonać się o jakości moich wyrobów, już to z zasady popierania przemysłu krajowego już to z chęci nabycia towaru świeżego, gustownego i bardzo taniego.

Wyrabiam meterje jedwabne, chustki, Duchez, Cachenez, feilz, Sattains, tałcy jedwabne i t. p., a towary te może Szan. Publiczność w wielkim wyborze oglądać w moim głównym składzie przy ulicy Karola Ludwika l. 19 i nabywać takowe nader tanio en-gros i en-detail.

Ażeby zaś wszelkim życzeniom P. T. Publiczności zadość uczynić a chcąc zastosować moją fabrykację li tylko do potrzeb krajowych, postanowiłem: 1) Przyjmować wszelkie zamówienia do mego zakresu należące i wykonywać takowe jak najsumienniej. 2) Będąc w styczności z zagranicą i specjalistą w wyrobach ulegających modzie, jestem w stanie udzielać informacji co do najnowszych mód w towarach jedwabnych lub aksamitach, jakoteż osądzić materje jedwabne z przesłanej mi próbki. Informacji tych udzielam na zapytanie listowne z załaczoną marką na odpowiedź a 1 markę za 5 ct., jako datek na projektowaną przezemnie szkołę tkacką we Lwowie, które to drobne datki składane będą jak najsumienniej, dopóki nie osiągną większej sumy. 3) Na zapytania, które mnie doszły z różnych stron, czy jestem w stanie wyrabiać pasy polskie odpowiadam, że z powodu iż urządzenie na wyrób ten połączone jest z wielkimi kosztami, upraszam tych W. Panów, którzy reflektują na takie pasy, przesłać mi pisemne zamówienia, a przy osiągnięciu 100 zamówień zacznę wyrabiać pasy te podług najlepszego modelu.

Prosząc o łaskawe jak najliczniejsze zwiedzanie mego składu głównego

przy ulicy Karola Ludwika l. 19

kreslę z poważaniem 936 3-3

Józef Baar.

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł za tuzin. Przesyła pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.**

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 47-?

Wiele tysięcy

osób wyleczyło się podług wskazówek zawartych w pisemku „Przyjaciel chorych", prostemi środkami domowemi bez pomocy lekarza. Nie powinien przeto zaniedbać żaden chory — bez względu na rodzaj cierpienia — sprowadzić sobie tę małą pożyteczną książeczkę z księgarni: *„Richter's Verlagsanstalt in Leipzig"* Napisać trzeba poprostu tylko kartę korrespondencyjną, poczem książeczka bez wszelkich kosztów dostarczoną zostanie.

Wyrób krajowy!

CACAO w proszku, dobrocią równający się zagranicznym, a przytem o wiele tańszy w puszkach po 1/2 Ko, 1/4 Ko i 1/8 Ko. sprzedaje się po cenie **1 zł. 40 ct., 70 ct. i 35 ct.**

oraz czekolady w różnych gatunkach:

CZEKOLADA kuchenna do ciast 1/2 Ko		60 ct.
„ homeopatyczna	„ „	80 „
„ Waniljowa	„ „	90 „
„ Waniljowa	„ „ 1 zł.	
„ Książęca	„ „ 1 „	50 „

1/2 Ko ulubionych pieczywek do herbaty 1 zł.
1/2 Ko Najwyborniejszych cukrów deserowych, jako to: pomadki, czekolady, marcepaniki, owoce, i t. p., **1 zł. 20 ct.**
1/2 Ko Karmelków mięszanych **75 ct.**

Zamówienia wysela się odwrotną pocztą.

Wielki wybór gustownych kartonaży i bombonierek z cukierkami, poleca fabryka Czekolady i cukrów.

Henryk Treter

909 11-15 ul. Kopernika l. 3 (obok apteki Wgo Mikolascha).



Nowo urządzony handel
HERBATY
chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
l 10 we LWOWIE, plac Marjacki l 10

poleca

zbioru majowego:

pół kilo: Congo Nr. 1. zł. 1.60 — Souchong czarna Nr. 2 „ 2 — Souchong czarna Nr. 3. zł. 3 — Kasjow Nr. 4. zł. 4.— Melange de Londres Nr. 5. zł.4.— Pecco Nr 6. zł. 3.— Karawanowa Nr. 7. zł. 4 — Karawanowa najprz Nr. 8. zł.4.— Gumpow perłowa Nr. 9. zł.3 — Gumpow przednia Nr. 10. zł. 4.—

Herbata Souchong czarna zbiór majowy w oryginalnych chińskich skrzyneczkach i ołowiu opakowana, zlr. 3.75 Wysiewki herbaciane 1/2 kilo zł. 1.30. Wysiewki herbaciane z najlepszych herbat pół kilo zł. 1·60.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą. Opakowanie nic się nie liczy. 869 14-?

Aby wszelkim anonsom, opartym na oszustwie kres położyć, **międzynarodowe eksportowe stowarzyszenie** połączyło się w **kompanją towarową Wiktorja,** aby wszystkie swoje **towary gumowe, jakoteż firanki, dywany, serwety na stoły, kapy na łóżka i koce na konie** sprzedawać swym odbiorcą za pośrednictwem swego jen ajenta, p. **Bernfelda,** po stałych cenach fabrycznych za gotówkę lub za zaliczką pocztową.

Dywaniki Wiktorja przed łóżka, według wzorów zwierzęcych lub w kwiaty 2·80 ct. **Serwety Wiktorja** na stoły, z frendzlą i w najnowszym deseniu 2·20 do 3·40. **Koce Wiktorja** na łożka od 2·20 do 4·20; **garnitur gobelinowy** (2 kapy i 1 serweta) 7·75 c. **garnitur Wiktorja** (również 2 kapy i 1 serweta) 7·.0 i 10 zł. **Firanki Wiktorja,** złożone z 2 bardzo długich połów z bordiurą, z draperją u góry i z 2 podtrzymywaczami u boków z kutasami, a więc całe okno 3·50, 4·50. Prawdziwe wschodnie szenilowe **serwety na stoły** 5 i 7 zlr. Smyrneńskie szenilowe **portjery,** rzeczy najnowsze, 9 zlr. sztuka; w deseniu tuniskim 4 zł. — Prawdziwe **firanki Mekka 6·50 i 8·50; koce dla służby 2·50 i 3 zł. Flanellowe koce 5 i 6 zł. Kaszmirowe koce** w rozmaitych barwach, najlepszym szyfonem podszyte, 4·60 od sztuki. **Normalne koce** według systemu **prof. Jägera** 13 zł. **Medjolańskie jedwabne koce zdrowotne** dla osób chorych 3·25, ciężkie. podwójne 6·30. **Stebnowane atłasowe jedwabne koce,** w rozmaitych barwach, 118 ctm. szerokie a 190 ctm długie, 8·50. Przy obstalunkach firanek, serwet i koców proszę wymienić, jakiego mają być koloru.

Konkurencja oszustwu w handlu derkami.

Fabryka Wiktorja derek na konie sprzedaje na przekor konkurencji duże, szerokie, niesłychanie grube, niezniszczalne Wiktorja, derki z 6 różnokolorowemi modnemi paskami po 1·40 za sztukę. Te same 190 ctm długie 130 ctm. szerokie 1·60; najlepszego gatunku 1·90. Tych derek można także na koce używać



P. T. właścicielom koni zalecam mój specjalny gatunek koców dorożkarskich, o tle jasno-żółtem z 8 różnokolorowemi pasami, sztuka po 2·60, w najlepszym gatunku po 3·50. Specjalne prawdziwe angielskie koce do podroży, imitujące skórę tygrysią, dobre jako koce do powozów i do sanek. Sztuka 8·50 i 9·50. Prawdziwe angielskie męskie pledy do podróży, 350 ctm. długie, 150 ctm. szerokie, sztuka 4·75, i 5·50, w najlepszym gatunku 7·50.

Wielki wybór dywanów, kap, serwet i derek. Cenniki na żądanie gratis i franco.

Uwagę P. T. moich odbiorców zwracam na to, że jestem jedynym reprezentantem nowo wynalezionych amerykańskich męskich i damskich **kauczukowych płaszczów od deszczu.** Można ich używać na jednej stronie jako pulermantle lub paletoty, a na drugiej, kauczukowej, jako płaszczu od deszczu. Składają się one tak dobrze i cienko, że można je włożyć do kieszeni. Nic piękniejszego i praktyczniejszego nie wynaleziono dotąd do podróży. Sztuka tylko 7·50. Przy obstalunkach tych płaszczy proszę podać długość kołnierza.

Obstalunki należy adresować do jeneralnej ajentury Exportu i Wiktorja Towarów Kompanji **C. M. Bernfeld Wien I. Salzgries 3.**

Ajentury filjalne: **Paryż, Londyn, Berlin, Nowy York, Petersburg i Konstantynopol.** 904

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki

823 114-? na

Książeczki
i oprocentowuje takowe
po
4 1/2 0/0 rocznie.

!! Ja sam !!

jestem jedynym fabrykantem tych ze względu na swój pierszorzędny gatunek, dokładny chód i eleganckie wykonanie, premjowanych 6 złotemi i srebrnemi medalami, a wykonanych z imitacji hebanu, dębu, orzecha lub jasionu

Pendułowych Zegarów

z budzikiem i dwiema bronzowemi wagami, z cyferblatem świecącym w nocy, tak że bez zapalania światła można widzieć godzinę. Za świetność cyferblatu przez lat 10 gwarantuję, również jak i za doskonały chód zegara. Aby z góry wykluczyć wszelką konkurencję, ustanowiłem najniższą możebną cenę, tak, że każdemu za 2 zł. 10 ct, mówię

za dwa złote reńskie dziesięć centów

mogę dostarczyć taki elegancki, wybornie chodzący i trwały zegar.

Rozmaite gatunki podobnych zegarów

bijących co pól i co godzinę, ale bez budzika, anonsowanych przez innych za 4 zł 50 ct dostarczam na żądanie pod gwarancją tylko 3 zł 80 centów.

Rozsyłam za gotówkę lub za zaliczką **Ignaz Weiss, Uhrmacher, Wien II Tempelgasse 6 35.** 927 2-4

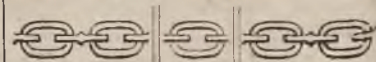
Rośliny winogronowe
w kilkudziesięciu odmianach zaaklimatyzowanych

można zamówić

u księdza 920 3-3

Teodora Kosnierskiego
w Uhrynowie,

Ostatnia poczta UHRYNOW.



K. Fedunio

były introligator c. k. Bibljoteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

poleca swój w najnowsze massywy i przybory zaopatrzony

Zakład introligarski i galanteryjny

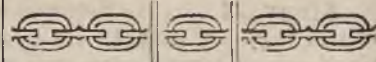
we Lwowie, ul. Akademicka l. 8.

Przyjmuje najozdobniejsze i najpojedyńczsze oprawy książek jako to: Szkolne, Bibljoteczne, do Nabożenstwa, Mszały, Księgi handlowe, Broszurowanie dzieł, oraz Dyplomy, Albumy, Mapy, Passepartout, Etui, Podstawki pod zegarki, jako też reparacje Wachlarzy, pugilaresów i wszelkie w zakres introligatorski wchodzące roboty wyrabia takowe starannie na czas umówiony po cenach umiarkowanych. — Polecając się Wysokiej szlachcie, Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownej P. T. Publiczności, upraszao łaskawe względy.

Z głębokiem uszanowaniem

Klemens Fedunio

938 4-6 introligator.



Poszukuje się familji.

Podpisany syn ś. p. Pawła Raszki rodem z Cieszyna, — poszukuje z familji Feliksy z Pawlikowskich zamężnej za Starzyńskim oficjalistą prywatnym; — jej córki, lub wnuki, — w braku tejże od jej siostry Ludwiki. Bliższa wiadomość w Administracji **Przeglądu** we Lwowie, ulica Sykstuska l. 45.

Alojzy Raszka.

937 4-4

